



Prosimy o bezzwłoczne kierowanie do Departamentu Komunikacji i Promocji wszelkich uwag i sprostowań dotyczących treści zamieszczonych w poniższych artykułach

CODZIENNY PRZEGLĄD PRASY
9 października 2020 r.
NASZ DZIENNIK

Prezent dla konkurencji 1

GAZETA POLSKA CODZIENNIE

Brak jednomyślności w senackim PiS 2

GAZETA WYBORCZA

Żydzi, Polacy i zwierzęta 3

Bunt senatorów PiS przeciw prezesowi 4

SUPER EXPRESS

Prezes niesprawiedliwie traktuje członków PiS 5

FORUM

Psychotest w zagrodzie 6

PORTALSPŹWYCZY.PL

Puda: mała grupa hodowców zwierząt futerkowych nie może zdominować działań rządu 10

Polska drugim w Europie producentem mięsa z kaczki 12

Polska największym producentem mięsa drobiowego w UE 13

Mike Moser, W. Brytania: zwierzęta w klatkach szaleją ze stresu 15

Polacy wydają na wege produkty 441 mln zł rocznie 17

SADYOGRODY.PL

Zatrudnianie cudzoziemców w gospodarstwie. Jakie zmiany w czasie COVID-19? 18

Tajlandia nowym rynkiem zbytu dla włoskich jabłek 19

Wzrost spożycia owoców, warzyw i ich przetworów wspólnym celem organizacji branżowych 20

FARMER.PL

PiS złożyło kilka poprawek do noweli o ochronie zwierząt 21

Senat: Komisja Ustawodawcza zdecydowała, by w czwartek nie głosować nad poprawkami 23

Apel do rolników: musimy wspólnie zatrzymać to szaleństwo! 25

Rolnicy zawiązali potężny komitet strajkowy – przedstawiają żądania 27

Uczłowieczenie zwierząt, czy odcłowieczenie ludzi? 29

W ARiMR: obsłużą wszechstronnie... 31

Budżet na rolnictwo jest za mały? 33

Odkryć mięso jagnięce i baranie na nowo 35

Maliszewska: Rynek mleka wciąż uzależniony od pandemii koronawirusa 39

Senatorowie PiS podzieleni w sprawie noweli ustawy o ochronie zwierząt 40

Większość senacka bez wspólnego stanowiska w sprawie ustawy o zwierzętach 42

KALENDARZROLNIKÓW.PL

Wizyta studyjna w KPODR w Minikowie – o roli ODR i doradztwa w pracy rolnika 45

CENYROLNICZE.PL

Spurek do Pudy: Era przemysłowej hodowli zwierząt musi się skończyć 46

Produkcja kaczek w Polsce rośnie wbrew międzynarodowym trendom 47

ŚWIATROLNIKA.INFO

Eksport mięsa drobiowego wzrośnie w Rosji o 45 procent! 48

GAZETA.PL

Rozwścieczona polska wieś. Polityczne koszty „Piątki dla zwierząt” mogą niemile zaskoczyć PiS 50





ROLNICTWO

Prezent dla konkurencji

Do głosowania w Senacie nad „Piątką dla zwierząt” może dojść w przyszłym tygodniu. Na przyszły wtorek zaplanowano w Senacie debatę nad krytykowaną przez rolników i uchwaloną przez Sejm Ustawą o ochronie zwierząt. Tego samego dnia senatorowie mieliby także głosować nad zgłoszonymi poprawkami do ustawy. Jeśli zostałyby przez Senat przyjęte, musiałyby jeszcze rozpatrzyć je Sejm.

Nad szczegółami ustawy dyskutowała wczoraj senacka Komisja Ustawodawcza. Także w Senacie, podobnie jak w Sejmie wśród posłów, również pomiędzy senatorami Prawa i Sprawiedliwości, zdania co do zasadności głosowania nad tak skonstruowaną ustawą są podzielone. – Zaproponowałem poprawki, które mają wyeliminować – moim zdaniem – najbardziej szkodliwe dla rolnictwa zapisy tej ustawy dotyczące ograniczenia uboju rytualnego tylko na potrzeby krajowych związków wyznaniowych, czy też umożliwiające wkraczanie do gospodarstw przedstawicieli organizacji, które określają się jako działające pro-zwierzęco – mówi „Naszemu Dziennikowi” senator Józef Łyczak (PiS) z senackiej Komisji Rolnictwa i Rozwoju Wsi.

Nasz rozmówca wskazuje, że przedstawiciele takich organizacji nie powinny mieć możliwości wejścia do hodowli – funkcje kontrolne należą się Inspekcji Weterynaryjnej. Zaznacza także, że zamiar likwidacji uboju rytualnego na eksport już pociąga za sobą negatywne skutki. – Jeżeli ograniczymy albo wstrzymamy ubój rytualny, to stracimy z takim trudem zdobywane rynki państw muzułmańskich, gdzie trafia 40 procent ogólnej produkcji drobiu i 30 proc. wołowiny. Mimo że cały czas jeszcze pracujemy nad ustawą, to już odczuwamy jej konsekwencje. Spadły ceny żywca wołowego, drobiu. Jeśli ta ustawa weszłaby w życie, sądzę, że ceny spadną

jeszcze bardziej. Tymi przepisami robimy prezent naszym sąsiadom, którzy tylko czekają, żeby przejść rynki zwalniane przez polskich hodowców – wyjaśnia senator Józef Łyczak.

Zalamanie na rynku zbóż

Konsekwencje tego typu przepisów – dodaje – byłyby poważne dla całego rolnictwa. Prowadziłyby do ograniczenia hodowli, a to skutkowałooby mniejszym popytem – a więc spadkiem ceny i produkcji pasz, a co za tym idzie – spadkiem skupu zbóż.

Mimo że cały czas jeszcze pracujemy nad ustawą, to już odczuwamy jej konsekwencje. Spadły ceny żywca wołowego i drobiu. Jak ta ustawa weszłaby w życie, to ceny spadną jeszcze bardziej.

Senator Józef Łyczak (PiS)
członek senackiej Komisji Rolnictwa i Rozwoju Wsi

Pracom Senatu nad „Piątką dla zwierząt” towarzyszą konsekwentne protesty rolników. NSZZ Rolników Indywidualnych „Solidarność” potwierdził wcześniejsze stanowisko, w którym domaga się odrzucenia ustawy. W ocenie związku nowelizacja Ustawy o ochronie zwierząt „narusza elementarne konstytucyjne prawo własności, swobody działalności gospodarczej i jest skrajnie niekorzystna, gdyż jej zapisy godzą w egzystencję polskich gospodarstw rodzinnych”. – Naszym zdaniem ustawa w ogóle powinna zostać wycofana z procedowania. Już zdążyła zrobić

tak wiele złego, że pewnie nie spodziewali się tego ani ustawodawcy, którzy jej projekt wnosili, ani my, rolnicy, którzy poparliśmy Prawo i Sprawiedliwość – zauważa w rozmowie z „Naszym Dziennikiem” Edward Kosmal, członek Prezydium NSZZ Rolników Indywidualnych „Solidarność”.

Nasz rozmówca zauważa, że likwidacja uboju rytualnego na eksport nie sprawi, że ubój rytualny zniknie w ogóle, lecz tylko tyle, że zarobi na tym ktoś inny. – A nasz rynek mięsa wołowego dobrze się rozwijał. Ze względu na ASF wiele gospodarstw zmieniło profil produkcji z trzody na bydło opasowe. Rynek jest w tej chwili tak wypełniony, że każde zawirowanie na nim powoduje wypadnięcie z rynku. Ceny skupu już i tak mamy niskie. A na wieść o nowych przepisach już próbuje się nie odbierać bydła od hodowców – zaznacza.

Ocenia również, że nie można dawać uprawnień do kontrolowania gospodarstw organizacjom tzw. ekologicznym. – Nie mają odpowiednich kompetencji, nie wiedzą, w jakich warunkach prowadzona jest hodowla – zaznacza Edward Kosmal.

Minister rolnictwa o eksporcie

Nowy minister rolnictwa Grzegorz Puda, który w Sejmie był posłem sprawozdawcą Ustawy o ochronie zwierząt, stwierdził wczoraj na antenie Polskiego Radia, że ubój rytualny polega na tym, że „zwierzęta bardzo cierpią”, jak również, że nie ma danych, które by wskazywały bezpośrednio na to, że ilość wołowiny sprzedawanej w krajach europejskich bądź w krajach, do których jest wysyłana na eksport, jest tak duża ze względu na potrzeby religijne. Zaznaczył, że chodzi o to, aby rolnicy mieli możliwość prowadzenia swojej działalności, ale „niekoniecznie w ramach uboju rytualnego”. ■

Artur Kowalski

Brak jednomyślności w senackim PiS

„PIĄTKA DLA ZMIERZA” \ Senatorowie Prawa i Sprawiedliwości są podzieleni w sprawie noweli ustawy o ochronie zwierząt. Część polityków domaga się wprowadzenia poprawek i zapowiada, że jeśli nie zostaną one uwzględnione, zagłosują przeciw nowelizacji.

Wczoraj senacka komisja ustawodawcza kontynuowała prace nad przyjętą przez Sejm nowelizacją ustawy o ochronie zwierząt autorstwa Prawa i Sprawiedliwości. Dzisiaj przepisami zajmie się senacka komisja rolnictwa i rozwoju wsi. Posiedzenie Senatu w tej sprawie odbędzie się we wtorek 13 października.

Senator Prawa i Sprawiedliwości Stanisław Karczewski zapewniał, że podczas posiedzenia Senatu zdecydowana większość senatorów

dodatkowe kompetencje w zakresie m.in. kontroli ferm. – Uważam, że takie kontrole powinni przeprowadzać jedynie przedstawiciele Inspekcji Weterynaryjnej. Ustawę poprzę tylko wówczas, jeśli zostaną wykreślone te zapisy – mówił. Zapewniał ponadto, że jego poprawki popiera kilku senatorów partii.

To stanowisko podziela także inny senator PiS Jan Maria Jackowski. – Problem z tą ustawą polega na tym, że poza kwestią dotyczą-

cą stosunku do zwierząt ma ona przede wszystkim wymiar gospodarczy. Zapisy przyjęte literalnie w kształcie sejmowym ewidentnie działałyby na szkodę polskiego rolnictwa i polskiej gospodarki, a na korzyść gospodarza niemieckiej, duńskiej, słowackiej, czeskiej rosyjskiej i ukraińskiej, które przejęłyby część polskiej produkcji – powiedział.

Sprawę braku jednolitego stanowiska w Prawie i Sprawiedliwości w rozmowie z „Codzienną” skomentował

senator tej partii Krzysztof Mróz. – Mielśmy jedno posiedzenie klubu i padły różne głosy. Była możliwość zgłaszania propozycji poprawek do szefa senackiego klubu, pana senatora Marka Martynowskiego. Senatorowie mieli okazję wyrazić swoje wątpliwości. W poniedziałek będziemy mieli posiedzenie klubu przed posiedzeniem Senatu i wówczas będziemy rozmawiali o tej ustawie – wyjaśnił.

.....
Adrian Siwek

Żydzi, Polacy i zwierzęta

Czy w podtekście sporu o ubój rytualny drzemie także odruch antysemitki?

Warszawski



Sprawa uboju rytualnego po raz kolejny rozpała polską opinię publiczną. Jego ograniczenie tylko do użytku krajowych związków wyznaniowych popiera niemal 60 proc. Polaków – pomimo realnych strat, jakie przyniesie to gospodarce. Tak wysokie poparcie wynika zapewne z powszechnego przekonania, że ubój rytualny jest okrutny, i to intencjonalnie. Mamy więc do czynienia z niezwykle rzadką sytuacją, w której opinia publiczna opowiada się ze względu etycznych za posunięciem, które musi przynieść straty gospodarcze. Ten konsensus ukształtował się ponad politycznymi podziałami: ograniczenie uboju popiera, rzecz niespotykana, i większość koalicji, i większość opozycji.

Pobudki, którymi się przeciwnicy uboju kierują, klarownie wyłożył w zamieszczonym w „Wyborczej” z 29 września wywiadzie bioetyk z PAN prof. Andrzej Elżanowski. Uważa on, że ubój taki „jest okrutny”, sprawa, że poddawane mu zwierzęta „niepotrzebnie cierpią”. Krowy – stwierdza – „są często unieruchamiane w klatkach obrotowych”, a ich „agonia trwa od 20 sekund do kilku minut”. „Trudno to nazwać inaczej niż torturą, czy „stym zlem” – konkluduje profesor. Tymczasem:

1. Nie jest prawdą, że żydowskie-mu ubojowi rytualnemu towarzyszy szczególne cierpienie zwierzęcia. Przeciwnie, dba się o minimalizowanie cierpienia, jakie zwierzę odczuwa po

przećnięciu gardła, i to się w znacznym stopniu udaje osiągnąć.

2. Nie jest prawdą, że żydowski ubój rytualny polega na śmierci przez wykrwawienie. Śmierć zwierzęcia następuje na skutek przetrwania dopływu krwi do mózgu. Wykrwawianie, niezbędne dla koszerności mięsa, trwa też i po śmierci.

3. Nie jest prawdą, że w żydowskim uboju rytualnym zwierzę jest zabijane wlewną ciemnością noża. Jeśli zwierzę nie ginie od jednorazowego przecięcia gardła, jego mięso nie może już być koszerne.

4. Nie jest prawdą, że żydowski ubój rytualny wymaga, by zwierzę było świadome; musi natomiast być nieuszkodzone. Dlatego nie dopuszcza się ogłuszania za pomocą zwierzliwanina w mózg zwierzęcia stalowego bolna, co powszechnie stosuje się w uboju nierytualnym. Gazowanie lub rażenie prądem byłoby dopuszczalne, ale powodują cierpienia zwierzęcia, przez śmiercią i dlatego nie są stosowane.

5. Nie jest prawdą, że żydowski ubój rytualny wymaga stosowania klatki obrotowej. Metoda taka bywa stosowana w uboju zwykłym oraz rytualnym, wyłącznie dla wygody rzeźnika; w USA i Wielkiej Brytanii jest i służyć nie, zakazana, a dokonuje się tam uboju koszernego i hała.

Jest natomiast prawdą, że trwają naukowe spory o to, czy przy uboju rytualnym zwierzę cierpi dłużej niż przy zwykłym, zakładając, że oba są właściwie przeprowadzone. Z badań prof. Temple Grandin czy dr. Stuarta Rose na, na przykład, wynika, że nie ma tu znaczącej różnicy. Jak się wydaje, tak w istocie może być: cierpienie może trwać kilka sekund dłużej w wypadku psów i w niektórych przypadkach

nawet do 12 sekund w wypadku bydła. Trwają próby skrócenia tego okresu.

W przytoczonym wywiadzie prof. Elżanowski prezentuje wypaczony obraz pobudek religijnych, które stoją za ubojem rytualnym. Jego zdaniem imamowie i rabini „są zasłепieni przez religię i wychowani w mieszaninie mitów, ignorancji i tradycji... W wielu religiach, szczególnie tych abrahamowych, wartości są postawione na głowie... Poszanowanie cierpienia jest ważniejsze od wolności religijnej”. Redakcja „Wyborczej” nadała wywiadowi tytuł: „Zwierzęta mają cierpieć. Ponoć Bóg to lubi” – choć stwierdzenia te, oba fałszywe, w publikowanej rozmowie nie padły.

Przesłanie jest jasne: argumentacja z pobudek religijnych jest do odrzucenia, bo osoby kierujące się nimi nie są partnerami do rozmowy. Podobnie fundamentalności religijni delegaci z LGBT. Kampania przeciwko uboju przetrwała się w kampanię przeciwko religii. A przecież można być krytycznym wobec zasadności uboju, rytualnego bądź nie, nie stając się przez to osobistym przeciwnikiem Boga.

Poliska panika moralna związana z ubojem jest zapewne po części pochodną całkiem zrozumiałego buntu przeciw religijnemu przymusowi, jaki krajowi narzuca Kościół katolicki. To zresztą znakomita ilustracja aforyzmu Jerzego Stanisława Leca: „Dlaczego na Żydów mówią »naród handlowy«? Bo za wszystko placą”.

Sądzę jednak, że możliwe jest też jeszcze jedno, dużo bardziej niepokojące, wyjaśnienie. Ceniona publicznością „Wyborczej”, osoba jak najbardziej od antysemityzmu, ubój rytualny nazwała „mordem rytualnym”. Rychło za to przeprosiła i sprostowała, ale ta – freudowska – pomylka przeszła niezauważona przez wszystkie etapy redagowania tekstu, nie wzbudziła też reakcji żadnego z niemal 400 czytelników, którzy go skomentowali w in-

ternecie. Tak jakby było intuicyjnie oczywiste, że chodzi o jedno i to samo: o żydowskie okrucieństwo.

Oczywiście wszelkie hipotezy na temat zbiorowej podświadomości są nie do udowodnienia – ale sama możliwość, że gardlując za zakazem uboju, odbudowuje się legenda o krwi, winie na budzić niepokój. Związczą że sama legenda ma się dobrze; jeżeli w 2011 r. wiarę w nią deklaruowało 9 proc. badanych, to dwa lata później już 23 proc.; nowszych danych brak.

Tym bardziej że inny negatywny stereotyp Żydów – krwiopicjów i lichwiarzy – przedzierzgał się na naszych oczach w obraz Żydów domagających się od Polaków odszkodowań za straty wojenne i roszcujących sobie prawo do żydowskiego mienia bezspadkowego.

Niewiele ma to wspólnego z rzeczywistością: Żydzi domagają się nie odszkodowań, ale zwrotu swojego mienia na równych ze wszystkimi zasadach. Pragną też, by Polska, odziedziczywszy dobytek pomordowanych, którzy nie mieli jak sporządzić testamentów, z tego mieniałożyła na państwo i na ocalałych. Te postulaty nie mają w sobie nic rewolucyjnego i niemal wszystkie państwa UE je uznały. W Polsce jednak tych, którzy twierdzą, że należy postąpić podobnie, oskarża się, ustami prezesa rządzącej partii, że „nie mają polskiej duszy”.

Można być krytycznym wobec rozmaitych form uboju, w tym rytualnego, nie będąc antysemitą. Można też, nie będąc antysemitą, uważać, że 75 lat po wojnie restytucja mienia komukolwiek, w tym i Żydom, nie jest możliwa. Ale pasja, z jaką Żydzi są w związku z ubojem i restytucją atakowani, i całkowite lekceważenie w tych atakach faktów, każą przypuszczać, że ma w tym udział także nowa forma starej nienawiści. Powinno to skłaniać do pewnej wstrzemięzliwości. I profesorów, i redaktorów.

Dawid Warszawski

Bunt senatorów PiS przeciw prezesowi

Prezes PiS chce utrzymania zakazu sprzedaży mięsa z uboju rytualnego za granicę. Opór części senatorów PiS jest jednak coraz silniejszy.

Tak owartego buntu wśród senatorów PiS jeszcze nie było. Niektórzy coraz ostrzej krytykują projekt firmowany przez Jarosława Kaczyńskiego. Wśród przeciwników ustawy jest szef klubu senatorów Prawa i Sprawiedliwości Marek Martynowski, który w rozmowie z „Wyborczą” powiedział, że przepisy w obecnym kształcie są nie do przyjęcia: „Nie rozumiem uporu kierownictwa PiS o tyle, że przy dzisiejszej sytuacji, gdy pandemia się rozszerza, pieniądze są potrzebne na leczenie rodaków, a nie na odszkodowania dla zamkniętych branż”. Jak to jest możliwe, że prezes Kaczyński firmuje tak niedopracowaną ustawę? – zapytałśmy go. „Być może prezes nie miał czasu jej do końca przeczytać” – odparł. Dziś spotkał się z wicemarszałkiem Ryszardem Terleckim.

Przeciwnicy ustawy, których w klubie PiS może być około dziesięciu, po cichu liczyli, że po protestach rolników prezes zmieni zdanie. Nie dostali jednak zielonego światła. Czyli prezes upiera się przy swoim? „Tak” – skwitował Martynowski.

Wśród przeciwników „piątki Kaczyńskiego” jest Jan Maria Jackowski. Według niego ustawa jest „absolutnie niedopracowana”, niekonsekwentna i ma „ogromne wady legislacyjne”. „Rolnicy nam tego nie zapomną. Gdyby ją wprowadzić literalnie w życie, ceny żywności wzrosną” – mówi senator klubu PiS. Głosowanie w Senacie zaplanowano na 13 października.

Trudno przewidzieć wynik, bo wewnętrznie podzielona jest też opozycja. To będzie sprawdzian dla buntowników w Senacie. Najostrzejszy krytyk „piątki Kaczyńskiego” Jan Krzysztof Ardanowski spotkał się we wtorek z szefem Klubu Parlamentarnego PiS Ryszardem Terleckim. Wg naszych informacji Terlecki sondował, co planuje były już minister rolnictwa.

Ardanowski był jednym z piętnaściorga posłanek i posłów PiS, którzy w Sejmie zagłosowali przeciwko ustawie. Inni to m.in. Henryk Kowalczyk, Lech Kołakowski, Piotr Uściński, Teresa Glenczy Bartłomiej Wróblewski. Ponad dwa tygodnie temu decyzją Kaczyńskiego zostali zawieszani w prawach członka partii. To dla obozu władzy może być problem, bo Zjednoczona Prawica ma niewielką przewagę w Sejmie – tylko cztery głosy więcej, niż wynosi kwalifikowana większość 231 głosów.

W ich obronie właśnie stanął senator PiS Jan Maria Jackowski. „Posłowie powinni być odwieśzieni – mówi. – Nie może być tak, że osoby, które nie głosowały zgodnie z dyscypliną, zostają ministrami, a inne mają kary partyjne”. Chodzi o polityków partii koalicyjnych. Przeciwnko ustawie byli wszyscy posłowie Solidarnej Polonki ze Zbigniewem Ziobrą. Porozumienie Jarosława Gowina, którzy właśnie wrócili do rządu na fo-

tel wicepremiera, wstrzymało się od głosu – poza Jadwigą Emilowicz, która projekt poparła, ale właśnie z partii odeszła. „Ale oni nie są członkami PiS” – kontruje Ryszard Terlecki. Na pytanie, czy ukarani posłowie będą odwieśzieni, odpowiada: „Zobaczmy”. Szef klubu senatorów PiS powiedział nam, że na razie nikt mu nie groził. Ale nawet jeśli tylko wstrzyma się od głosu, liczy się z „konsekwencjami”.

Justyna Dobrosz-Oracz

GAZETA
wyborcza
NIE NA WOLNOŚCI REZ SOLIDARNOŚCI

Jan Maria Jackowski w „Expressie Biedrzyckiej”:

Prezes niesprawiedliwie traktuje członków PiS



Jan Maria
JACKOWSKI
Senator PiS

foto PAWEŁ DĄBROWSKI

„Super Express”: – Premier wypija dziś piwo, którego sam sobie nawarzył, mówiąc latem, że wirus jest w odwrocie?

Jan Maria Jackowski: – Przedstawił wtedy aktualną sytuację. Faktem jest, że wtedy wielu ekspertów zwracało uwagę, że należy się spodziewać drugiej fali pandemii i że to nie jest sprawa zamknięta. Każdy może mieć swoją ocenę tych słów.

– A pan jaką ma?

– Do pandemii trzeba podchodzić bardzo poważnie. Choć z sondaży wynika, że blisko połowa Polaków ignoruje zagrożenie...

– ...dziwi się pan? Przykład idzie z góry.

– Być może. Ale wyraźnie widać, że sytuacja jest poważna i że to będzie główny temat publicznej debaty przez najbliższe miesiące. Oby nie lata (...), nie można tego lekceważyć i – powiem wprost – niedobrze, że nie było w Sejmie informacji na ten temat. Rząd mógłby przedstawić stan rzeczy i w toku dialogu, a nie walki politycznej, oddziaływać na opozycję (...). Opinia publiczna ma przekonanie, że za dużo było dyskusji o rekonstrukcji rządu, dramatycznych apeli, że z jednej strony jest koalicja, a z drugiej jej nie ma. A w tym czasie minister Niedzielski, mimo że ma oprzyrządowanie w postaci różnych służb państwowych, potrzebowałby wsparcia. Mam nadzieję, że tym teraz będzie się zajmował rząd.

– Nie ma pan wrażenia, że Adam Niedzielski musi teraz sprzątać bałagan po ministrze Szumowskiem?

– Minister Niedzielski proponuje trochę inny model sprawowania tego urzędu. Chce być dobrze zarządzającym pragmatykiem...

– ...ale straconego czasu już nie odzyska.

– Być może jest tak, jak pani mówi. Lepiej, żeby się wypowiadali eksperci. Mamy zmęczenie pandemiczne, ludzie są już zmęczeni. Powrotu do tych rozwiązań z marca i kwietnia raczej nie będzie, chociaż ja nie byłbym taki kategoryczny, bo nie wiemy, co będzie za miesiąc czy dwa (...), to jest najważniejsze wyzwanie, przed którym obecnie stoi rząd. Opinia publiczna musi mieć poczucie, że ktoś nad tą sytuacją panuje i że otrzymuje rzetelne informacje oraz że podejmowane działania są adekwatne do sytuacji.

– Senat pracuje w tym tygodniu nad kontrowersyjną nowelizacją ustawy o ochronie zwierząt – będą zmiany, żeby załagodzić konflikt z rolnikami?

– Prawie 60 posłów PiS nie poparło tej ustawy w Sejmie, to bezprecedensowa sytuacja. To powinien być sygnał dla kierownictwa partii, co jest takiego w tej ustawie, że wzbudza tak wielkie emocje. Dobrze powiedział prezydent Duda: ochrona zwierząt tak, ale także ochrona ludzi i miejsc pracy. Teraz w tej ustawie nie ma okresów przejściowych, odszkodowań i ja nastrojom rolników się nie dziwię. Trzeba to wszystko wyważyć (...), niektórym politykom PiS się wydaje, że wieś zapomni za trzy lata i będzie na nas głosować. Otóż nie zapomni. Bo ta

ustawa dotyczy nie tylko futerek, lecz także całości rolnictwa. Ktoś produkuje pasze, mieszalnię, transport itd. To są naczynia połączone. Ja zgłoszę za poprawkami zmierzającymi do ucywilizowania tej ustawy.

– To prawda, że senatorowie dostali w tej sprawie dyscyplinujący list od prezesa Kaczyńskiego?

– Owszem, dostałem taki list. I uważam, że jest on zupełnie niepotrzebny, bo nie ma debaty merytorycznej. Ja reprezentuję okręg rolniczy i ta ustawa byłaby uderzeniem w niego i w rolników, którzy w wyborach jednomandatowych oddali na mnie głos.

– Dlaczego prezes tak bardzo się przy tej ustawie upiera?

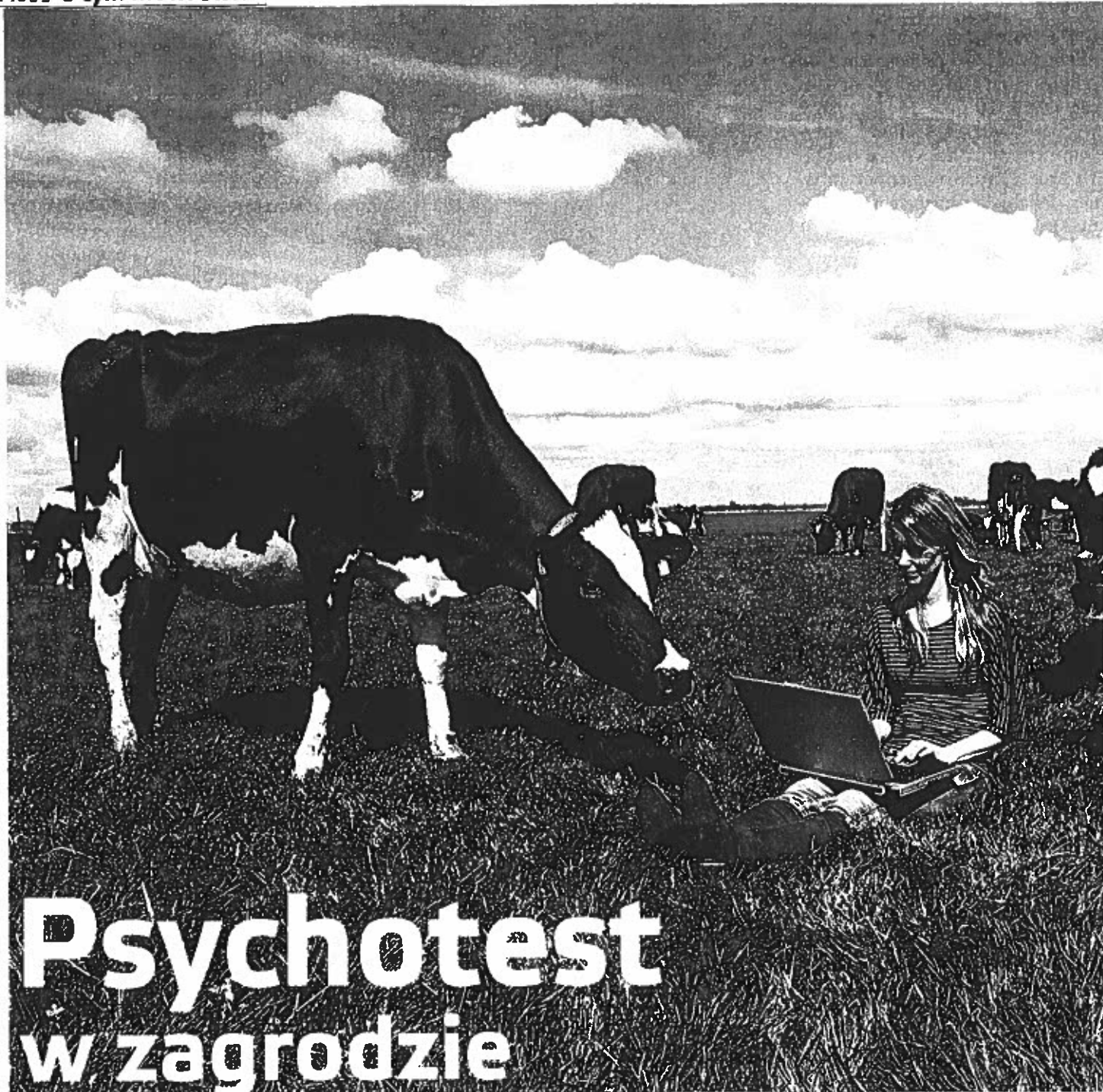
– Tego właśnie nie wiem i nie rozumiem. Kluczową kwestią jest tu ubój rytualny (...), tu jest spór i światopoglądowy, i gospodarczy – oznacza utratę miliardów złotych dla Polski, a zysk dla Niemiec, Dani, Czech, Słowacji itd. To ustawa lobbystyczna działająca na niekorzyść polskiej gospodarki w czasach pandemii. Dlatego powinna być dyskusja, a nie straszenie senatorów, którzy ratują prestiż PiS w środowiskach wiejskich. Poza tym to jest śmieszne z tą dyscypliną. Jedni członkowie klubu parlamentarnego dostają kary, a inni zostają ministrami, m.in. Michał Wójcik i inni. To jak to jest z tą dyscypliną? To kompletna niekonsekwencja...

– ...i niesprawiedliwe potraktowanie?

– Niesprawiedliwe potraktowanie członków PiS. To zupełnie niepotrzebne dolewanie oliwy do ognia.

Rozmawiała KAMILA BIEDRZYCKA

SUPER
express



Psychotest w zagrodzie

- Czy kury, krowy i świnie mogą być szczęśliwe? Ich dobrostan to daleko więcej niż jedynie brak cierpień.

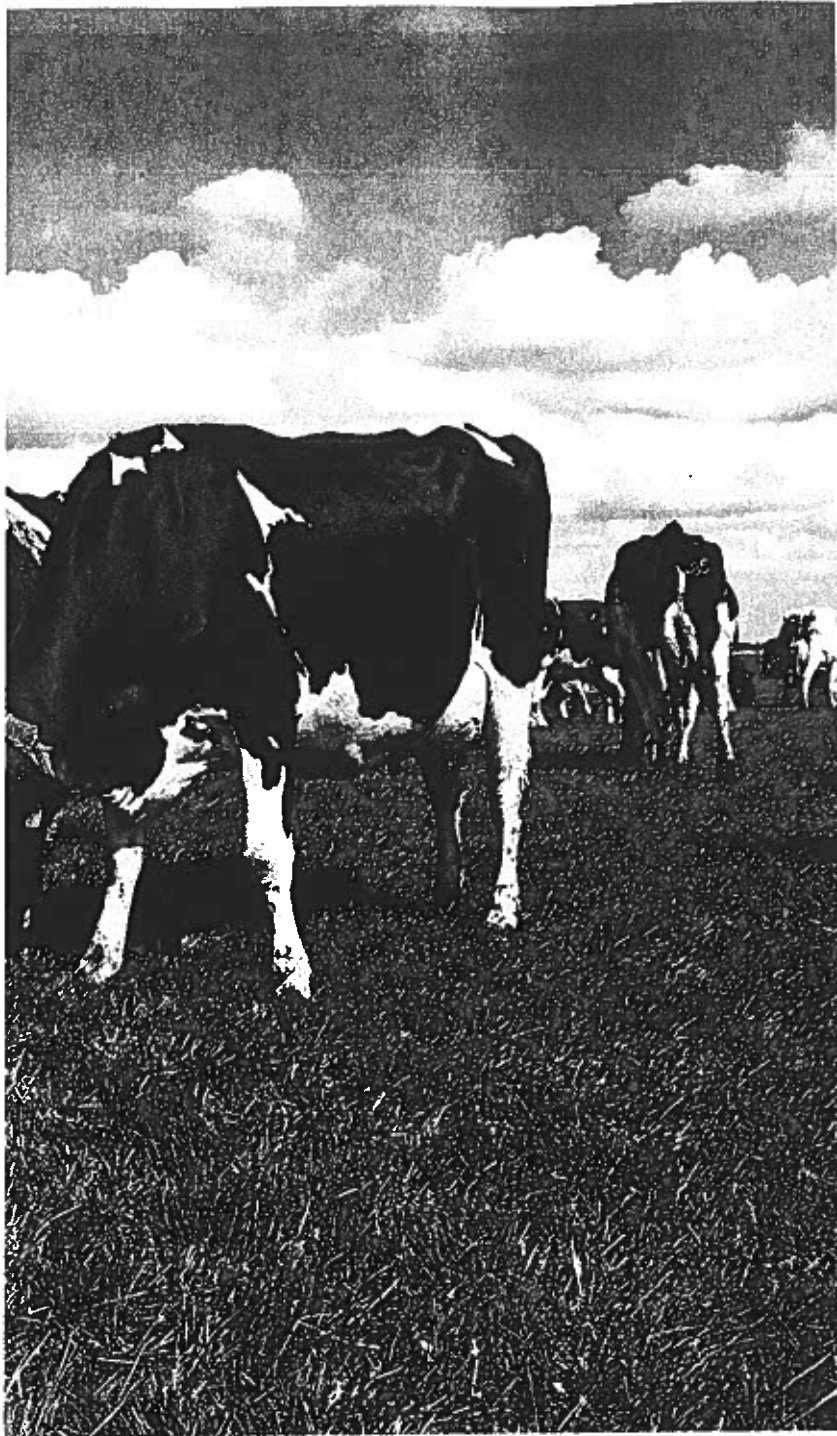
Sonja Hillemacher co środę dokładnie sprawdza, jak mają się jej kury. Kilka z blisko tysiąca niosek w kurnikach stacji dydaktyczno-badawczej Uniwersytetu Bońskiego Franken-

forst w Königswinter-Vinxel jest wtedy ważonych, kontroluje się ich upierzenie. Przeprowadzane są testy behawioralne. Czy kury zachowują spokój, kiedy zbliżają się ludzie? Czy badają nieznanne przed-

▲ **MONOTONIA** jest jednym z problemów konwencjonalnego chowu.

mioty w kurniku? Układ niespodziewanych obiektów powtarza się co sześć tygodni, potem kurza pamięć się zaciera. Czerwona piłka lub – dajmy na to – gumowa łódka stają się po upływie tego czasu znów ekscytujące, bo zwierzęta najzwyczajniej zapominają, że już je kiedyś widziały. Im śmieiej kury zachowują się wobec ludzi, z im większą ciekawością oglądają zabawki, tym lepiej się mają – to podstawo-

o tym mówi świat



**WYŻEJ
ROZWINIĘTYM
ZWIERZĘTOM
PRZYSŁUGUJE
ODRĘBNY
STATUS:
MIĘDZY
CZŁOWIEKIEM
A RZECZĄ**

Projekt „Open Livestock w rolnictwie – Nowoczesny chów drobiu z biologicznej perspektywy kury” ma się zakończyć w połowie przyszłego roku. Realizowany jest w naszpikowanym technologią przeszklonym kurniku z wydzielonym traktem dla odwiedzających, z którego zainteresowani mogą podglądać ptaki, jak dziobią i grzebią w ziemi. W sklepiku obok można kupić ich jaja.

Inga Tiemann, opiekunka naukowa Hillemacher, wyjaśnia, że projekt wpisuje się w generalny trend zmian w sposobie myślenia o dobrostanie zwierząt w rolnictwie. Etolożka od przeszło dwudziestu lat bada zdolności i preferencje kur. Jak mówi, w ostatnim czasie zaczynamy coraz lepiej rozumieć, że musimy dostosować sposób chowu do zwierząt, a nie odwrotnie. I że – co najważniejsze – dobre samopoczucie to coś więcej niż brak bólu.

Wobec warunków, jakie panują w wielu niemieckich fermach, brzmi to jak niedorzeczna utopia. Dopiero co obrońcy praw zwierząt przesłali redakcji „Spiegla” nagrania z pewnej chlewni w Meklemburgii-Pomorzu Przednim. Widać na nich, jak dalece konwencjonalna masowa hodowla zwierząt odbiega od spełnienia choćby minimalnych wymogów dobrostanu. Zobaczyliśmy padłe lub zdychające prosięta, pokryte otwartymi ranami, dogorywające u boku rodzeństwa, które w tym czasie pożywiało się mlekiem maciory uwięzionej w ciasnym kojcu porodowym. Nieustające przepychanki w kwestii wielu dawno przyjętych rozwiązań tylko potwierdzają, że praktyka wciąż daleka jest od szczytnej idei zapewnienia zwierzętom warunków dostosowanych do ich naturalnych potrzeb gatunkowych.

Bukiet listków figowych

Hodowcom pozostawiono zatem np. długie terminy na wdrożenie zakazu kastracji prosiąt bez znieczulenia czy zabijania samców piskląt na fermach drobiu. Zabronione ma zostać stosowanie kójców

we założenia obu standaryzowanych testów mierzących dobrostan zwierząt. Strach i ból ograniczyłyby swobodę zachowania.

Hillemacher, doktorantka w Instytucie Zootechniki Uniwersytetu Bońskiego, chce zbadać, co może uczynić życie kur piękniejszym – przynajmniej odrobinę, w ramach możliwości. Biolożka bada, czy ptaki wolą grzędy o zaokrąglonych krawędziach, czy raczej te

o przekroju czworokąta; jak działa na nie określone oświetlenie; gdzie najchętniej znoszą jaja – i dlaczego. Warunki mają być możliwie maksymalnie zbliżone do tych, w jakich żyje przeważająca większość z blisko 42 mln kur w niemieckich fermach niosek. Tylko w ten sposób – taka jest idea – będzie można przetransponować rezultaty badań etologicznych do realiów życia gospodarczego.

indywidualnych w hodowli świń, ale dopiero po ośmioletnim okresie przejściowym. Zamiast szybko położyć kres niezaprzeczalnemu cierpieniu zwierząt w oborach, chlewniach i na fermach drobiu, minister rolnictwa i polityki żywnościowej Julia Klöckner (CDU) przygotowała niedawno projekt rozporządzenia regulującego prawa psów. Nasze Burki i Azorki muszą przynajmniej dwa razy dziennie mieć zapewniony wybieg na świeżym powietrzu przez co najmniej jedną godzinę.

– Nie znam innej dziedziny prawa w równym stopniu przesiąkniętej hipokryzją co ochrona zwierząt – ocenia Steffen Augsburg, profesor prawa publicznego z uniwersytetu w Gießen. Dyrektywy są rozważane tak dalece, że trudno rozpoznać pierwotne regulacje. Podobnie jest z licznymi znakami jakości, którymi handlowcy i wytwórcy lubią opatrzyć swoje produkty, przekonując nas, że te ostatnie powstały z poszanowaniem dobrostanu zwierząt. Zdaniem prawnika to raczej bukiet listków figowych, które mają ukoić sumienia konsumentów. W wielu wypadkach stoi za nimi ledwie zauważalna poprawa warunków chowu. – To nader skromne ustępstwa, nie wolno nam na nich poprzestać – podkreśla.

Wegetarianin Augsburg jest członkiem Niemieckiej Rady Etyki i współautorem stanowiska „Poszanowanie dobrostanu – o odpowiedzialnym traktowaniu zwierząt użytkowych”, które to gremium przedstawiło w czerwcu br. – Nie możemy kontynuować chowu zwierząt gospodarskich w dotychczasowy sposób – twierdzi. – Chcemy zainicjować dyskusję na ten temat.

Ból, strach i stres

Dokument, co nie zaskakuje, wzywa do konsekwentnego wcielenia w życie już istniejących aktów prawnych. Bardziej rewolucyjny jest fakt, że Rada Etyki – podobnie jak Tiemann oraz jej koleżanki i koledzy – domaga się nowego spojrzenia na prawa zwierząt. Ich dobrostan jest kluczowym ce-



lem, którym winno się kierować ustawodawstwo w tym zakresie. Tiemann uważa, że przy jego definiowaniu należy wziąć pod uwagę kryteria wypracowane w badaniach etologicznych, jak choćby to, że zwierzęta użytkowe są zwierzętami społecznymi. Czym jednak jest dobrostan zwierząt? W jaki sposób można go zmierzyć? I ile szczęścia należy się świni?

Odpowiedź na te pytania, jeśli nie ma się sprowadzać do ucłowieczenia zwierzątków, jest jednym z wielkich wyzwania, przed jakimi stoją współcześnie nauki behawioralne. Nie ulega wątpliwości, że zwierzęta mogą odczuwać ból, strach i stres. Czy jednak świnia chowana w ubogim w bodźce otoczeniu nudzi się w taki sam sposób, w jaki by się nudził człowiek? Wyżej rozwiniętym istotom – czytamy w stanowisku Rady Etyki – przysługuje odrębny, niejako trzeci status moralny między człowiekiem a rzeczą.

▲ U ŚWIŃ
kontakt z ludźmi może wpływać na poprawę nastroju.

Sara Hintze, doktor weterynarii z Instytutu Nauk o Zwierzętach Użytkowych Wiedeńskiego Uniwersytetu Zasobów Naturalnych i Nauk Przyrodniczych, pracuje nad metodami badania emocjonalnego świata zwierząt – w oparciu o kryteria naukowe, a nie o ludzką intuicję. Hintze wie, co nastraja cielęta optymistycznie, jak budowa i wyposażenie klatek wpływa na zachowanie myszy laboratoryjnych. Wie też, że kiedy człowiek głaska świnie po brzuchu, prawdopodobnie daje im to poczucie szczęścia. Jej dziedzina to „identyfikacja i walidacja indykatorów stanów emocjonalnych”, obecnie przede wszystkim u świń i bydła.

– Jeśli chcemy poprawić jakość życia zwierząt wykorzystywanych w rolnictwie, musimy znaleźć sposób mierzenia ich emocji – mówi Hintze. Wspólnie z koleżankami i kolegami opracowała kryteria umożliwiające metodologiczne ujednoczenie rozrastającej się



ślone wydarzenie. Na przykład wysoki dźwięk oznacza, że zaraz dostaną smakołyk, niski natomiast – że go nie dostaną. Jak jednak się zachowują, jeśli wyemitujemy dźwięk im nieznaną – nie tak wysoki, jak ten zapowiadający paszę, ale też nie tak niski jak ten drugi? Jeśli zwrócą się ku potencjalnemu źródłu pożywienia, będzie to oznaką optymizmu. Jeśli tego nie zrobią, najwyraźniej nie oczekują zbyt wiele dobrego. Hintze i dwie koleżanki z jej zespołu przeprowadziły już ten test na młodych cielętkach. Okazało się, że chowają się lepiej, jeśli umieszczone są w boksach w parach, a nie – jak dotąd – pojedynczo. Według Hintze takie eksperymenty wykazują, że możemy zmierzyć, w jaki sposób określone warunki chowu oddziałują na stan emocjonalny zwierząt.

U świń kontakt z ludźmi może wpływać na poprawę nastroju. Raz dziennie do wybranych osobników ktoś przychodzi w odwiedzin. Przez pięć minut mają możliwość zbliżenia się – lub nie – do niego. – Większość uwielbia te kontakty – twierdzi Hintze. – Kładą się na grzbiecie jak psy, zamykają oczy i pozwalają się głaskać po brzuchu.

Sygnali, że stosunkowo proste rozwiązania mogą poprawić dobrostan zwierząt, płyną też z kurnika w Bonn. Wystarczy choćby światło słoneczne, które w pogodne dni wpada przez okna budynku. – Dla kur to ogromna poprawa jakości życia – twierdzi Tiemann. Nasłonecznione miejsca są natychmiast zajmowane, wszystkie ptaki szukają naturalnego światła, choćby po to, żeby wykapać się w piasku lub oddać się innym przyjemnym aktywnościom, które etolodzy określają jako zachowania komfortowe.

Zastosowanie sztucznego oświetlenia sprzyja naturalnym zachowaniom ptaków, dając im możliwość odpoczynku. W kurniku co prawda zamontowano dwie żerdzie do grzędowania, ale wielu osobnikom nie udaje się dotrzeć do nich przed zgaszeniem światła, dlatego śpią na ziemi. Na podłodze nie ma jednak taśmociągów do usuwa-

**MUSIMY
DOSTOSOWAĆ
SPOSÓB
CHOWU
DO ZWIERZĄT,
A NIE
ODWROTNIE**

nia obornika. Ziemia jest pokryta odchodami, a we wdychanym powietrzu rośnie stężenie amoniaku. W Bonn możliwe jest oświetlenie różnych części kurnika w odmienny sposób. Wieczorem światło nad grzędami gaśnie na końcu, więc większość kur zdąży się na nich usadowić. Dzięki modyfikacji oświetlenia udało się też zwiększyć poziom akceptacji gniazd, w których kury powinny składać jaja.

Obecnie eksperymentalna ferma niosek jest czyszczona i przebudowywana. Kury wprowadza się we wrześniu, Hillemacher i Tiemann zamierzają wtedy zbadać wpływ rodzaju ściółki na ich samopoczucie. Specjalistki od drobiu chcą zamiast trocin przetestować większe wióry drzewne. Czy ten materiał sprzyja poprawie klimatu w kurniku – i czy kury interesują się nim bardziej niż tradycyjną ściółką?

Wrażliwość roślin

Latem przyszłego roku badaczki chcą zaprezentować swoje wyniki w ramach warsztatów naukowcom i hodowcom w nadziei, że znajdą one zastosowanie w praktyce. Będą już wtedy wiedziały, jakie rozwiązania w wymierny sposób poprawiają dobrostan zwierząt. – Już teraz możemy z pełną odpowiedzialnością powiedzieć, że zróżnicowane oświetlenie funkcjonalnych stref kurnika znacząco poprawia ich jakość życia – deklaruje Tiemann. – My możemy jedynie dostarczyć podstawowych danych – dodaje Hintze. – O tym, co z nimi zrobimy, musi zdecydować społeczeństwo.

Prawnik Augsburg zauważa, że sposób, w jaki traktujemy zwierzęta użytkowe, coraz częściej budzi w ludziach dyskomfort. Rośnie nasza wrażliwość i pewnego dnia – taką ma nadzieję – da się to zauważyć na sklepowych półkach. Trudno mu sobie wyobrazić, że przyszłe pokolenia będą postrzegać nasze metody chowu zwierząt jako właściwe. – Za pięćdziesiąt lat – mówi – będziemy o nich myśleć ze zgrozą.

JULIA KOCH © DER SPIEGEL,

DISTR. BY NYT SYND.

dziejiny badań, jaką jest szczęście zwierząt użytkowych. Istnieje już kilka testów, za pomocą których można zmierzyć ich nastrój. Pośrednich informacji mogą dostarczyć choćby hormony stresu lub częstość rytmu serca.

W jakim chlewie żyjecie?

Kluczowe znaczenie ma pomiar poziomu znudzenia i jego skutków. Monotonia jest niewątpliwie jednym z podstawowych problemów konwencjonalnego chowu, nie jest jednak jeszcze jasne, czy wywołuje u zwierząt użytkowych owo nieznosne chroniczne poczucie nudy, które u ludzi może prowadzić do nałogów lub depresji. Obecnie badaczka pracuje w eksperymentalnej chlewni Uniwersytetu Medycyny Weterynaryjnej w Wiedniu nad testem, który mógłby nas przybliżyć do odpowiedzi na to pytanie.

Na początku Hintze i jej zespół przyzwyczajają świnię do tego, że określony bodziec poprzedza okre-

Puda: mała grupa hodowców zwierząt futerkowych nie może zdominować działań rządu

Rolnictwo nie składa się tylko z hodowców zwierząt futerkowych. Temat rolnictwa i leśnictwa w Polsce jest tak szeroki, że akurat ta mała grupa nie może zdominować działań całego Ministerstwa Rolnictwa, czy całego rządu - stwierdził w czwartek nowy minister rolnictwa Grzegorz Puda.

Autor: PAP

Data: 08-10-2020, 10:07



W ostatnim czasie nowelizacja ustawy o ochronie zwierząt, która zakłada m.in. zakaz hodowli zwierząt na futra z wyjątkiem królika i ograniczenie uboju rytualnego tylko do potrzeb krajowych związków wyznaniowych, wywołuje protesty rolników, a także hodowców. Uchwaloną we wrześniu przez Sejm nowelizacją, której projekt złożyli posłowie PiS, zajmują się obecnie senackie komisje, Senat ma rozpatrzyć ją na posiedzeniu plenarnym we wtorek 13 października.

"Temat rolnictwa i leśnictwa w Polsce jest tak szeroki, że akurat ta mała grupa - mówię o hodowcach zwierząt futerkowych - nie może zdominować działań całego Ministerstwa Rolnictwa, czy całego rządu" - powiedział Puda w Programie 1 Polskiego Radia.

Stwierdził też, że "wielu rolników nie pochwała branży, w której traktuje się zwierzęta bardzo nieetycznie". "Więc to nie jest tak, że całe środowisko rolnicze jest niezadowolone" - powiedział minister rolnictwa.

W kontekście danych o eksporcie mięsa z uboju rytualnego, który był w 2017 roku wart 7 miliardów złotych, a w 2020 roku może przekroczyć nawet 20 miliardów, a także opinii swojego poprzednika w resorcie Jana Krzysztofa Ardanowskiego, który uważa, że zakaz uboju rytualnego na eksport oznacza początek końca dochodów rolników, Puda został zapytany, czy przepis dotyczące uboju rytualnego zostanie z nowelizacji usunięty.

Szef resortu rolnictwa, który dotąd w parlamencie był przedstawicielem wnioskodawców ws noweli ustawy o ochronie zwierząt, odpowiedział, że nad nowelizacją trwają teraz prace w Senacie. "Senatorowie składają swoje poprawki - zobaczymy. To pytanie tak naprawdę nie do ministra rolnictwa. Ja chciałbym tylko powiedzieć, że sam eksport nie polega tylko i wyłącznie na uboju rytualnym, co bardzo istotne z punktu widzenia polskich rolników" - powiedział Puda.

Powiedział jego zdanie jest "niezmienne" to znaczy, chodzi o to, by "rolnicy mieli możliwość funkcjonowania, mieli możliwość prowadzenia swojej działalności, ale niekoniecznie na takich zasadach, jak było dotychczas, niekoniecznie w ramach uboju rytualnego".

"Ten ubój polega na tym, że zwierzęta bardzo cierpią, a ze względów ekonomicznych nie ma danych, które by wskazywały bezpośrednio na to, że ilość wołowiny, która jest sprzedawana w krajach europejskich, czy też w krajach, do których ten eksport jest wysyłany, jest tak duża ze względu na potrzeby religijne" - powiedział Puda.

Zapewnił, że zna stanowisko Ardanowskiego, że "Polska nie będzie wielkim eksporterem zboża, czy rzepaku" oraz że "buraki się kończą, bo jest opinia, że cukier jest niezdrowy, że popularniejsze jest cukier trzcinowy", że "mlekiem jest zalana Europa, i właśnie hodowla była mięsnego, a także owiec, baraniny, która trafia do krajów muzułmańskich, to jest szansa dla polskiego rolnictwa".

"Bardzo szanuję jego dotychczasowe dokonania, bardzo szanuję jego wiele pomysłów, i te dobre pomysły będą kontynuowane. Natomiast tutaj w tej kwestii mamy trochę rozbieżne zdanie" - powiedział Puda.

Pytany, co może powiedzieć o źródłach dochodów rolnikom, którzy uczestniczyli w środę w ogólnopolskim proteście, Puda stwierdził, że z pewnością nie jest tak, że w momencie ograniczenia rytuwnego, kwestia ta zmieni się "aż na tyle, na ile to jest cały czas przedstawiane".

Pytany o hodowlę zwierząt futerkowych, których jest coraz mniej i czy może warto poczekać na okres "zwinięcia" takiej produkcji, Puda zaznaczył, że PiS zapowiadało trzy lata temu działania, które doprowadzą do zakazania "działalności, która polega na tym, że hoduje się zwierzęta tylko i wyłącznie dla spełnienia fanaberii małej grupy osób".

"Większość skór jest eksportowana i (...) de facto ten biznes polegający na tym, że hoduje się zwierzęta, skarmia się zwierzęta po to, aby je obedrzeć ze skór, nie jest jak gdyby nam w Polsce potrzebny" - ocenił.

Puda powiedział także, że wpłaty do budżetu państwa z tytułu działalności tej branży "jest tak znikomy, (że) naprawdę to jest branża, która jest u schyłku swojej działalności". Przywołał też na sondaże, z których wynika, że ok. 70 proc. Polaków popiera działania, zmierzające do zakazu tego typu działalności. "Jednoznacznie możemy powiedzieć, że ta ustawa spełnia oczekiwania większości Polaków" - powiedział minister rolnictwa.

Na uwagę, że zdaniem Jana Krzysztofa Ardanowskiego "wybory prezydenckie i parlamentarne zostały przez Zjednoczoną Prawicę wygrane głosami rolników, (...) a teraz w PSL strzelają korki od szampana", Puda powiedział, że "trzeba pamiętać o tym, że przecież rolnictwo nie składa się tylko z hodowców zwierząt futerkowych".



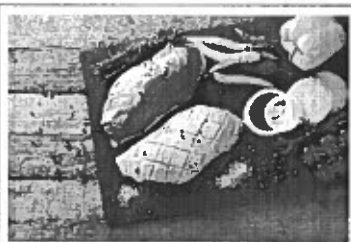
Polska drugim w Europie producentem mięsa z kaczki

W pierwszym półroczu 2020 roku doszło do bezprecedensowej sytuacji w produkcji mięsa kaczego w Polsce. Wbrew tendencjom europejskim, gdzie produkcja spadała, w naszym kraju zanotowaliśmy istotne wzrosty, które doprowadziły do tego, że w rankingu największych hodowców kaczek w Unii Europejskiej wyprzedziliśmy Węgry i zajmujemy drugą pozycję za Francją - informuje Krajowa Izba Producentów Drobiu i Pasz.

Autor: Portalspozywczy.pl

Data: 08-10-2020, 09:38

© Materiał chroniony prawem autorskim - zasady przedruków określa regulamin.



W produkcji mięsa z kaczki Polska wyprzedziła Węgry i zajmuje drugą pozycję za Francją. fot. shutterstock

- Gwałtowne przyspieszenie w produkcji mięsa kaczego w naszym kraju jest o tyle ciekawe, że nie szkodzi mu zbytnio nawet epidemia koronawirusa. Jeśli porównać masę mięsa wyprodukowanego w Polsce w pierwszych sześciu miesiącach tego roku do analogicznego okresu roku ubiegłego to okaże się, że notujemy wzrost o ponad pięć procent. Porównanie do roku 2018 pokazuje wzrost o prawie 19 procent, a zestawienie z rokiem 2018 informuje o zwiększeniu produkcji o rekordowe 85 procent – zauważa Katarzyna Gawrońska, dyrektor Krajowej Izby Producentów Drobiu i Pasz.

Gawrońska przewiduje, że w najbliższych tygodniach chów kaczek nadal będzie zwiększał swoje rozmiary, co sugerują dane o wylęgach piskląt.

- Rynek kaczek w Polsce musi się jednak mierzyć z pogarszającą kondycją finansową. Poważne wyzwanie dla uczestników rynku stanowią negatywne skutki gospodarcze pandemii, które gwałtownie utrudniły sprzedaż mięsa kaczego na rynku krajowym i w eksporcie, głównie w kanale HoReCa. Zjawisko to niebezpiecznie oddziałuje na zawężanie marż i w efekcie ceny uzyskiwane za produkowany żywiec – dodaje Katarzyna Gawrońska.

Informacje rynkowe zbierane przez Krajową Izbę Producentów Drobiu i Pasz wskazują, że hossa na kaczym rynku opiera się przede wszystkim na dwóch wielkich zakładach drobiarskich stymulujących zachowania hodowców. Jedno z tych przedsiębiorstw produkuje mięso z kaczek od bardzo wielu lat stopniowo zwiększając swoją produkcję, a dla drugiego mięso kaczce jest dywersyfikacją portfela produktowego.

- Sytuacja w kaczym biznesie jest o tyle fascynująca, że wzrosty w Polsce silnie kontrastują ze spadkami u innych producentów, które - jak na przykład - we Francji i Niemczech sięgają odpowiednio 32 oraz 25 procent. Świadczy to albo o niezwyklej skuteczności sprzedażowej naszych firm, albo o magazynowaniu mięsa kaczego z myślą o lepszych czasach – mówi Katarzyna Gawrońska z KIPDiP.

Polska jest największym producentem mięsa drobiowego w Europie. Do tej pory było to zasługą przede wszystkim hodowców kurcząt rzeźnych. W innych gatunkach, jak kaczki, gęsi czy indyki nasz kraj zajmował bardziej odległe miejsca. Sytuacja ta, jak w przypadku mięsa kaczego, powoli zmienia się w kierunku zwiększania polskiego udziału w europejskiej produkcji. Zgodnie z najnowszymi danymi, od stycznia do czerwca tego roku, wyprodukowano w Polsce 36,79 tys. ton mięsa kaczego.

Polska największym producentem mięsa drobiowego w UE

Polska jest największym producentem mięsa drobiowego w Unii Europejskiej i szóstym pod względem produkcji mięsa wołowego - powiedział w czwartek na komisji senackiej dr Robert Mroczek z Instytutu Ekonomiki Rolnictwa i Gospodarki Żywnościowej.

Autor: PAP

Data: 08-10-2020, 16:28



Polska jest największym producentem mięsa drobiowego w UE; fot. shutterstock

W czwartek senacka Komisja Ustawodawcza rozpatruje uchwaloną we wrześniu przez Sejm nowelizację ustawy o ochronie zwierząt. Nowela wprowadza m.in. zakaz hodowli zwierząt na futra z wyjątkiem królika, zakaz wykorzystywania zwierząt w celach rozrywkowych i widowiskowych oraz ogranicza ubój rytualny tylko na potrzeby krajowych związków wyznaniowych.

Na komisji głos zabrali eksperci z różnych dziedzin, wśród nich był dr Robert Mroczek, który podkreślał, że Polska jest największym producentem mięsa drobiowego w Unii Europejskiej. "Produkujemy go około 2,7 - 2,8 mln ton w wadze bitej ciepłej. Eksport wynosi około 1,3 - 1,4 mln ton. I jest on zdecydowanie około 150 procent większy niż w 2004 roku, gdzie produkcja wynosiła niecałe 900 tys. ton" - powiedział ekspert.

Jak zaznaczył, jeśli chodzi o mięso wołowe, to Polska jest szóstym producentem tego mięsa w Unii Europejskiej. "I jeżeli spojrzymy na produkcję i eksport tego mięsa od 2004 r., czyli wejścia Polski do Unii Europejskiej, do roku 2019, to produkcja mięsa wołowego wzrosła w Polsce z 319 do 567 tys. ton w wadze bitej ciepłej. Przyrost ten wyniósł 3,9 proc. rocznie" - powiedział Mroczek.

Natomiast - jak dodał - eksport wzrósł z 67 tys. ton do 382 tys. ton i rósł w tempie 12,3 proc rocznie. "Czyli rósł czterokrotnie szybciej niż produkcja, co by wskazywało i potwierdzają to liczne analizy, że eksport jest tym czynnikiem determinującym w polskich warunkach w rozwój tej produkcji, jak też i ceny" - mówił ekspert.

Podkreślił, że w tym czasie udział eksportu w produkcję mięsa wołowego wzrósł z 21 proc. do 67 proc. "Jeżeli weźmiemy tylko mięso oznaczone kodem 0201 i kodem 0202, to jest wołowina świeża schłodzona, nie wliczając w to przetworów, tłuszczów czy też żywych zwierząt" - powiedział Mroczek.

Jak dodał, podobnie sytuacja wygląda, jeżeli chodzi o mięso drobiowe. "Tutaj też produkcja wzrosła prawie trzykrotnie z 916 tys. ton w 2004 roku do 2,7 tys. ton w 2019 roku. W tym czasie eksport wzrósł ze 115 tys. ton do 1 mln 460 tys. ton, a jego udział zwiększył się z 12,6 proc w 2004 do 54 procent w 2019 roku" - powiedział ekspert.

Mroczek sporządził też szacunki potencjalnych strat z tytułu tego, że przedsiębiorcy nie mogliby sprzedawać mięsa z uboju rytualnego. "Przyjmując środkowy próg - 30 proc. wartości uboju dla mięsa wołowego i 45 proc. dla mięsa drobiowego i marże od 5 do 10 proc., można mówić, że w przypadku 5 proc. marży dla mięsa wołowego i drobiowego

potencjalnie, ewentualnie niższe dochody z tego tytułu wyniosłyby około 300-320 mln złotych, przy tych założeniach" - powiedział Mroczek.

Jak dodał, "przy marży 7,5 proc. mniejsze zyski wyniosłyby około 485 mln złotych, i przy tej najwyższej marży 10 proc. byłoby to około 650 mln złotych".

Na komisji głos zabrał też prof. Artur Nowak-Far, który mówił o tym, jak w krajach w których legislator podejmował wcześniej podobne zmiany organizowano później system rekompensat publicznych.

W jego ocenie, poszczególne państwa są trudne do porównywania z powodu tego, że mają różną strukturę produkcji i różne zaangażowanie przedsiębiorstw w danych zakresach.

Nowak-Far podkreślił, że w Europie są tylko dwa państwa, które mają podobną liczbę ferm futrzarskich do Polski, a są to Dania i Finlandia. "Ale tylko w Finlandii i w Polsce jest jeden problem, o którym Senat musi wiedzieć i który jest bardzo ważny w podejmowaniu decyzji, mianowicie występuje w tych państwach koncentracja produkcji taka terytorialna" - powiedział profesor.

Czyli - jak wyjaśnił - każda jedna decyzja, która zostanie podjęta przez pracodawcę, będzie miała symetryczny wpływ na gospodarkę poszczególnych wspólnot w ujęciu lokalnym albo regionalnym.

Według niego, wszystko wskazuje na to, że polski przemysł futrzarski jest bardzo swoisty, nawet z punktu widzenia Finów, czy Duńczyków, którzy mogliby być podobni.



Mike Moser, W. Brytania: zwierzęta w klatkach szaleją ze stresu

Mike Moser przez 10 lat pracował w przemyśle futrzarskim, będąc prezesem Brytyjskiego Stowarzyszenia Handlu Futrami (BFTA). Dziś wzywa świat do zaprzestania hodowli zwierząt na futra. "Trzymanie zwierząt w ciasnych klatkach i zabijanie ich jest moralnie nie do obrony" - mówi. Przekonuje, że fermy futrzarskie szkodzą też reputacji Polski.

Autor: PAP

Data: 08-10-2020, 12:05

Moser współpracuje obecnie z organizacją Humane Society International (HSI). Na początku września udzielił głośnego wywiadu stacji Sky News, w którym określił hodowlę zwierząt na futra jako "anachroniczną, barbarzyńską i niepotrzebną".

Jak mówi w rozmowie z PAP, w ciągu pracy w BFTA odwiedził fermy w ponad stu krajach na pięciu kontynentach, w tym także w Polsce. "Nigdy osobiście nie byłem świadkiem na żadnej fermie oczywistego okrucieństwa i dlatego przekonywałem siebie, że tak długo, jak przestrzegają regulacji, wszystko jest w porządku. Ale tak nie jest..." - mówi Moser.

"Nawet na tych dobrze zarządzanych fermach problemem systemowym są klatki, które są po prostu za małe" - przekonuje. Wskazuje, że rozmiar klatek nie zmienił się od czasu regulacji UE opublikowanej 21 lat temu, podczas gdy wskutek selektywnej hodowli rozmiar zwierząt się zwiększa i przez ten czas np. lisy trzymane na farmach urosły przez ten czas średnio o 30 proc. W efekcie całe życie spędzają one w klatkach, które są zaledwie o kilka centymetrów większe od nich samych. Wyjaśnia też, że ponieważ lisy czy norki są zwierzętami, które z natury chcą rozszerzać swoje terytorium i walczą, jeśli wkraczają na terytorium innych, fermy futrzarskie nie mogą działać na zasadzie wolnego wybiegu.

"Na fermach klatki nie dość, że są za małe, to jeszcze są bardzo blisko siebie. Lisy i norki w naturze nie żyją koło siebie. Lisy są bardzo blisko setek innych lisów. One doznają stresu, bo są blisko innych, z którymi w naturze konkurowałyby o teren. To dlatego w kółko poruszają się w klatce. One szaleją ze stresu. Norki w naturze pływają, czego w klatkach nie mogą robić i są blisko setek innych norek. Stres tych zwierząt jest okropny. Przejście pomiędzy setkami tych klatek, nawet na tych dobrze prowadzonych fermach, jest trudnym emocjonalnie przeżyciem" - opowiada Moser.

"Ale w centrum tego jest absolutne przekonanie, że samo trzymanie zwierzęcia w klatce przez całe życie jest okrutne i złe. Złe jest samo zabijanie zwierząt dla produktu, który nie jest konieczny, nie ma żadnej wartości użytkowej. W 2020 r. nie potrzebujemy futer. Ludzie nie potrzebują futer po to, żeby było im ciepło. To po prostu dla zaspokojenia próżności. To tylko chęć pokazania się, zaspokojenia swojego ego" - przekonuje Moser.

Uważa on, że sytuacja, w której Wielka Brytania zakazała hodowli zwierząt na futra, ale nadal pozwala na ich sprzedaż, jest niekonsekwencją i dlatego chciałby, aby dała ona przykład dla świata zakazując także handlu futrami, tak jak np. kością słoniową. Zarazem przyznaje, że w Wielkiej Brytanii wprowadzenie zakazu hodowli zwierząt na futra było znacznie łatwiejsze niż np. w Polsce, bo ferm było niewiele i były one przeważnie małe. Stąd też w Wielkiej Brytanii był bardzo krótki okres przejściowy, bo ostatnia farma została zamknięta już w 2003 r. Tymczasem w Polsce jest to duży biznes, bo istnieją fermy, na których hodowane jest po sto tysięcy zwierząt i więcej.

"Jeśli polski parlament przyjmie ustawę o zakazie hodowli zwierząt na futra, rząd będzie musiał podjąć decyzję w sprawie kompensacji albo okresu przejściowego. Z mojego punktu widzenia, skoncentrowanego na dobru zwierząt, farmy powinny być zamknięte tak szybko, jak to możliwe, najlepiej jutro. Ale rozumiem, że realny świat tak nie funkcjonuje i są ważne argumenty gospodarcze przedstawiane przez sektor futrzarski i całe społeczeństwo, zatem jakiś okres przejściowy może być uczciwym rozwiązaniem, by biznes futrzarski przygotował alternatywne plany" - mówi Moser. Wskazuje, że w tę stronę poszła np.

Holandia, gdzie żadnej kompensacji dla hodowców nie było, wprowadzono natomiast długi, 20-letni okres przejściowy na przebranzowienie się.

Moser przekonuje jednak, że nie można patrzeć na problem więzionych zwierząt tylko przez pryzmat rekompensat finansowych. "Będą koszty, ale są także koszty moralne, etyczne, koszty dla reputacji Polski, dlatego że nadal pozwala na hodowlę zwierząt na futra i to też rząd powinien wziąć pod uwagę. Jest dużo ludzi, absolutna większość w tym kraju, która absolutnie jest przeciwko futrom. Co oni myślą o Polsce, o tym, że w niej setki tysięcy zwierząt są trzymane w kłatkach, a miliony zwierząt zabijane każdego roku tylko dla futra?" - zwraca uwagę Moser.

Jak mówi, według badań rynkowych ok. 75-76 proc. ludzi w Wielkiej Brytanii nigdy nie nosi i nie rozważa noszenia futer, zaś nosi lub byłaby skłonna nosić futra tylko 5-6 proc. Dodaje, że to nastawienie społeczne przekłada się na sprzedaż futer, bo choć nie ma pełnych, wiarygodnych statystyk na temat handlu w Wielkiej Brytanii, nie ma żadnych wątpliwości, że ten sektor od lat znajduje się w odwrocie i nie ma przyszłości.

"Niewielka liczba przedsiębiorstw, która nadal sprzedaje futra, musi przygotować alternatywne plany. Muszą zrozumieć, że ten biznes zbliża się do końca i teraz jest czas na przejście do innego obszaru. To samo będzie się odnosić do polskich ferm. Kiedy zostanie ogłoszone, że hodowla zwierząt na futra zostanie zakazana, muszą zacząć myśleć o przebranzowieniu się" - podkreśla Moser.



Polacy wydają na wege produkty 441 mln zł rocznie

Mleka roślinne, dania gotowe i pasty kanapkowe to najczęściej kupowane przez Polaków roślinne zamienniki produktów zwierzęcych. Roczna wartość ich sprzedaży wyniosła w sierpniu br. 441 mln zł. Co ciekawe równoległe rośnie zarówno sprzedaż mięsa, jak i liczba innowacyjnych produktów dla wegetarian. Korzystają na tym wszyscy konsumenci.

Autor: [www.portalspozywczy.pl/informacja prasowa](http://www.portalspozywczy.pl/informacja-prasowa)

Data: 08-10-2020, 11:51

© Materiał chroniony prawem autorskim - zasady przedruków określa regulamin.



Roczna sprzedaż produktów wege w Polsce to 441 mln zł/
fot. shutterstock.com /
unsplash / canva

- Nielsen zbadał po raz pierwszy polski rynek produktów dla wegetarian. Największą wartość osiągnęły mleka roślinne: 253 mln zł, dania gotowe typu wege burgery, czy falafele 107 mln zł oraz pasty kanapkowe 81 mln zł. Wszystkie wskazane produkty odnotowują dwucyfrowe wzrosty wynoszące odpowiednio: 30%, 16% i 23%. Taki trend jest widoczny już od kilku lat. Wpływają na to postawy konsumentów o coraz zasobniejszych portfelach, gotowych wydawać więcej na zakupy spożywcze, poszukujący zdrowych produktów - mówi Bożena Rudaś, Business Development Senior Consultant w Nielsen Connect.

Okazuje się również, że produkty wegetariańskie niekoniecznie stanowią konkurencję dla mięsa.

- Po produkty wegetariańskie coraz częściej sięgają również flexitarianie i mięsożercy ciekawi nowych smaków. Jednocześnie wzrost sprzedaży produktów wegańskich nie wpływa na sprzedaż mięsa, stanowiącego jedną z największych kategorii FMCG. Mięso i wędliny paczkowane odnotowały w sierpniu br. 11% wzrosty. Na sprzedaż mięsa mogą wpływać te same czynniki, jakie obserwujemy w przypadku produktów wegetariańskich, czyli coraz bogatsza oferta w sklepach, przystępne ceny, popularyzacja kuchni innych krajów, otwartość na innowacje - analizuje Aldona Paduła, Associate Manager w Nielsen Connect.

Zatrudnianie cudzoziemców w gospodarstwie. Jakie zmiany w czasie COVID-19 ?

www.sadyogrody.pl - 05 października 2020 11:28

W Polsce pomimo pandemii zapotrzebowanie na pracowników sezonowych z za wschodniej granicy nie maleje, tym bardziej w obecnym czasie zbiorów. Wraz ze wzrostem obostrzeń sadownicy mają coraz więcej wątpliwości odnośnie przepisów dotyczących zatrudnienia pracowników z Ukrainy. Kwestie związane z zatrudnianiem pracowników sezonowych w obliczu pandemii wyjaśnia Aleksandra Kuranda z kancelarii Milewska Legal w Warszawie.

Od czasu wprowadzenia stanu zagrożenia pandemicznego zrodziło się kilka pytań w strefie zatrudnienia cudzoziemców do pomocy przy zbiorach. Jak obecnie, od strony prawnej, wygląda sposób zatrudniania pracowników sezonowych do zbiorów i czy w dobie COVID-19 wiele się zmieniło pod względem np. umów - wyjaśnia dla portalu sadyogrody.pl aplikant radcowski, Aleksandra Kuranda.

Jeśli chodzi o zmiany jakie zaszły od 14 marca, czyli od ogłoszenia stanu zagrożenia pandemicznego, to przede wszystkim trzeba wspomnieć o legalizacji pobytu – wszystkie dokumenty typu karta pobytu albo inne zaświadczenia tożsamości cudzoziemca ulegają przedłużeniu do 30 dnia po zniesieniu tego stanu. Przedłużono też termin do złożenia wniosku o zezwolenie na pobyt czasowy w Polsce.

Jeśli natomiast pracodawca zmienił cudzoziemcowi czas pracy zgodnie z nowymi instrumentami jakie wprowadzono podczas pandemii (np. zmieniono system albo rozkład pracy), a przez to zmieniły się warunki jakie cudzoziemiec ma wpisane np. w zezwoleniu czasowym na pracę, to nie rodzi to żadnych konsekwencji i nie trzeba o tym powiadamiać organów.

Dodatkowo, zezwolenie na pracę sezonową nie jest wymagane w okresie zagrożenia epidemicznego, jeśli cudzoziemiec ma wykonywać pracę sezonową i w dniu 13 marca posiadał pozwolenie na pracę albo posiadał oświadczenie pracodawcy o powierzeniu wykonania pracy wpisane do ewidencji oświadczeń, jeśli choćby jeden dzień tej pracy przypadł po 13 marca.

Powyższe dotyczyło pracowników już przebywających w Polsce, jeśli pandemia zastała ich tutaj. Natomiast jeśli pracodawca ma zamiar dopiero teraz zatrudnić Ukraińca w Polsce, a pracownik ten posiada już niezbędne pozwolenia (albo gdy ich ważność wygasła w okresie po 13 marca, czyli została automatycznie przedłużona), to trzeba się liczyć z kilkoma zmianami. Jakimi ?

Po pierwsze – 10-dniowa kwarantanna (izolacja). Co prawda istnieją możliwości skrócenia kwarantanny, ale są to przypadki raczej wyjątkowe. Pracodawca może (a nawet powinien) zapewnić cudzoziemcowi miejsce w gospodarstwie rolnym, gdzie spędzi ten okres.

Ukraińiec wjeżdżający do Polski podaje adres, gdzie będzie przebywał przez kolejne 10 dni – następnie zakłada sobie aplikację na telefonie lub składa oświadczenie, że nie posiada telefonu i liczy się z możliwą wizytą kontrolną policji. Najważniejsze by po prostu przebywał na terenie gospodarstwa. Na marginesie dodam, że Rzecznik Małych i Średnich Przedsiębiorstw interweniował już w tej sprawie, aby pracownicy ukraińscy nie musieli przechodzić kwarantanny (być może w najbliższym czasie ta kwestia się zmieni).

Warto podkreślić, że pracodawca nie musi poddać się kwarantannie, ale musi zapewnić pracownikowi odpowiednie warunki – bardzo ważna jest osobna łazienka (i pokój oczywiście).

Jeśli chodzi o nieprzestrzeżenie kwarantanny, to pierwszą możliwą konsekwencją jest mandat (500 zł). Dalej idąca jest administracyjna kara grzywny do 30.000 zł. Teoretycznie w skrajnych przypadkach kara może też wynieść do 8 lat więzienia.

Tajlandia nowym rynkiem zbytu dla włoskich jabłek

www.sadyogrody.pl/fruitnet.com - 08 października 2020 12:07

Pierwsza komercyjna dostawa włoskich jabłek dotarła do Tajlandii, stanowiąc tym samym ostatni krok w procesie szeroko zakrojonej ekspansji włoskich jabłek marki Marlene na rynek Azji - podaje serwisFruitnet.

Pierwsza dostawa jabłek sygnowanych marką Marlene została przyjęta przez przedstawicieli ambasady Włoch w Tajlandii. Partia włoskich jabłek została dostarczona do CityFresh Fruit Center, centrum dystrybucyjnego zlokalizowanego na obrzeżach północnego Bangkoku.

- Włoscy eksporterzy jabłek uzyskali dostęp do Tajlandii w kwietniu 2020 r., co było przełomem, który nastąpił po podobnym otwarciu rynku wietnamskiego i przybyciu pierwszej w historii dostawy do tego kraju zaledwie miesiąc wcześniej - podaje fruitnet.com

Od tego czasu także Tajwan otworzył swoje podwoje dla włoskich jabłek, zwiększając do trzech liczbę nowych rynków dostępnych dla eksporterów w sezonie 2020/21.

Wzrost spożycia owoców, warzyw i ich przetworów wspólnym celem organizacji branżowych (wideo)

www.sadyogrody.pl/ pr - 07 października 2020 11:04

Promocja dźwignią handlu, ale trudno o nią bez spójnej strategii i synergii wielu działań. Obie można zaprojektować. Wysiłku podjęło się kilkanaście branżowych organizacji realizujących działania w ramach Funduszu Promocji Warzyw i Owoców.

Projekt branżowej konsolidacji zainicjował Krajowy Związek Grup Producentów Owoców i Warzyw. Wspólnym celem jest wzrost spożycia owoców, warzyw i ich przetworów. Narzędziem ma być synergia komunikacji osób i organizacji kreujących ofertę sektora dla konsumentów. Przedmiotem zadania jest opracowanie strategii komunikacji i identyfikacji wizualnej oraz wsparcie liderów w ich wdrożeniu. Zadanie jest finansowane jest ze środków Funduszu Promocji Owoców i Warzyw.

W gronie organizacji branży owocowo-warzywnej ciężko pracowaliśmy przez ostatnie miesiące. Wiemy, że 50% w każdym naszym posiłku stanowić powinny warzywa i owoce. Owoce w formie jabłka, filiżanki owoców jagodowych czy soku. Chcemy popularyzować te zalecenia i zobaczyć, jak polskie owoce i warzywa zmieniają życie Polaków - mówi Paulina Kopeć, sekretarz generalna Stowarzyszenia Polskich Dystrybutorów Owoców i Warzyw „Unia Owocowa”.

{youtube;Hq-X4wW0IDs}

- W końcu spotkaliśmy się wszyscy razem, wszystkie branże. Nie widzimy egoizmu gatunku czy uprawy. Chcemy wspólnie wypracować coś dla dobra konsumenta. Musimy sprawić, że będziemy krajem, który spożywa dużo owoców i warzyw. Zachęcamy wszystkich do współpracy. Praca, którą już wykonaliśmy jest bardzo istotna dla branży, dlatego zachęcam do przyłączenia się do tej inicjatywy. Ma ona na celu wzrost spożycia owoców i warzyw, w konsekwencji poprawienie jakości i zdrowia naszych obywateli - mówi Tomasz Lipa, przewodniczący zarządu Towarzystwa Rozwoju Sadów Karłowych.

{youtube;Lqaqq_EcIA}

- Najbardziej wartościowa wydaje mi się inicjatywa całego tego projektu. Ktoś ma wizję i chce, żeby tą wizję miały również inne organizacje, żeby patrzeć w przyszłość. Nie tylko tą najbliższą, ale również tą bardziej odległą. Mając ten odległy cel w polu widzenia, bardzo dobrze widać którądy tam możemy dotrzeć - mówi Maciej Spychał, sekretarz Stowarzyszenia Branży Grzybów Uprawnych.

{youtube;iLknPgiONmE}

- Nasze warzywa i owoce znamy wszyscy najlepiej, musimy tą wiedzę i świadomość propagować i szerzyć wśród samych siebie i również naszych klientów, konsumentów, rodzin. Zapraszam wszystkich do śledzenia projektu połowa sukcesu, bo to jest nasz wspólny sukces – dodaje Maciej Spychał.

- Najbardziej wartościowe jest w ogóle podjęcie współpracy w obszarze promocji. W dobie koronawirusa, bardzo istotne jest, żeby przekazać korzyści z jedzenia i picia właśnie owoców, warzyw, soków. To są witaminy, składniki mineralne, antyoksydanty. Organizm nasz nie potrafi ich magazynować, również nie potrafi ich wytworzyć. Sukcesywnie musimy dostarczać w ciągu całego dnia podczas wszystkich posiłków poczynając od śniadania, a kończąc na kolacji. Minimum 50% tego co jemy powinny stanowić warzywa i owoce – mówi dr Barbara Groele, sekretarz generalna Stowarzyszenie Krajowa Unia Produkcji Soków.

{youtube;0YOWuAJGrhw}

- Widzimy potencjał w tym, że się razem zebraliśmy i wypracowaliśmy wspólną strategię na najbliższe lata. Konsument, dla którego produkujemy, ma znaleźć w naszych owocach i warzywach to czego potrzebuje codziennie - zdrowie, energię, entuzjazm i radość życia. Chciałbym zaapelować do wszystkich, którzy na sercu mają dobro konsumentów, o to, żeby wspólnie razem realizować założenia strategii, którą wypracowaliśmy - mówi Paweł Myziak, wiceprezes Zrzeszenia Producentów Papryki RP.

{youtube,ABWh-6EiZmc}

Oficjalna prezentacja wypracowanej przez producentów strategii komunikacji oraz identyfikacji wizualnej promocji produktów sektora planowana jest na połowę października.

PiS złożyło kilka poprawek do noweli o ochronie zwierząt

Autor: PAP

Dodano: 08-10-2020 18:33

Poprawki do noweli o ochronie zwierząt, dotyczące m.in. definicji psa rasowego, włączenia szefa MSWiA w określanie warunków utrzymania zwierząt wykorzystywanych do celów specjalnych, czy wydawania pozwoleń na prowadzenie schronisk złożył w czwartek wicemarszałek Izby Marek Pęk (PiS).

Szef senackiego klubu PiS podczas czwartkowego posiedzenia Komisji Ustawodawczej przekonywał, że nowela ustawy o ochronie zwierząt jest "dobra, konieczna i trzeba ją poprzeć, a jej ważną wartością jest szeroki kompromis polityczny ponad podziałami w Sejmie". Jak dodał, dobrze by było, aby Senat podtrzymał ten kompromis.

"Uważam, że na potrzeby pewnej propagandy prowadzona jest demagogiczna dyskusja, jakoby nastąpiła jakaś spodziewana, totalna klęska całego polskiego rolnictwa. Uważam, że jest to argument głęboko demagogiczny, populistyczny, a nie autentycznie merytoryczny" - przekonywał Pęk.

"Humanitarny aspekt ustawy to jest postęp oczekiwany w dobrą stronę. To jest podejście do zwierząt, które powinniśmy lansować, które powinniśmy usankcjonować" - mówił.

Pęk zaznaczył, że nie widzi powodu, dla którego Polska miałaby zostać w kwestii ochrony zwierząt w "jakimś ogonie Europy, czy cywilizowanego świata". Następnie wicemarszałek przedstawił szereg poprawek do noweli, głównie językowych i doprecyzowujących.

Poprawki zgłoszone przez Pęka dotyczą m.in. definicji psa rasowego, włączenia szefa MSWiA w określanie warunków utrzymania zwierząt wykorzystywanych m.in. do celów sportowych, filmowych i specjalnych czy wydawania pozwoleń na prowadzenie schronisk dla zwierząt.

Wicemarszałek zaznaczył, że senatorowie PiS nie wykluczają, iż podczas debaty w Senacie zostaną przez nich złożone kolejne poprawki.

Senator PiS Jan Maria Jackowski ocenił, że treść ustawy, która wyszła z Sejmu, jest "bublem prawnym". "Bez względu na to, co kto myśli o zagadnieniach, które ona reguluje, to jednak poziom legislacji jest wyjątkowo słaby" - dodał. "To trochę przypomina sytuację, jak chcielibyśmy z kurtki roboczej zrobić frak - najlepszy krawiec może mieć z tym ogromny problem" - mówił senator, komentując prace Izby nad poprawkami do noweli.

Jackowski podkreślił, że zabiera głos jako senator wywodzący się z okręgu rolniczego. Wskazał, że szczególne wątpliwości zarówno środowisk rolniczych, jak i obrońców zwierząt dotyczą m.in. przyznania dodatkowych praw przedstawicielom organizacji prozwierzęcych w zakresie m.in. kontroli hodowców i właścicieli zwierząt.

Jego zdaniem, zapisy te dają szerokie pole do nadużyć i oszustw polegających m.in. na wykorzystywaniu argumentu złego traktowania zwierzęcia, by bez sądowego nakazu wejść na teren prywatnej posesji. "Np. służby specjalne mogą celowo założyć organizację ekologiczną i uzyskać możliwość wglądu bez nakazu sądowego w czynnościach operacyjnych, bo dana osoba, która jest w polu zainteresowania służb, może mieć jakieś zwierzę domowe" - sugerował Jackowski. Jak dodał, rolnicy są szczególnie przeczuleni na kwestię własności.

Senator Jackowski zwracał również uwagę na m.in. niejasność zapisów mówiących o *vacatio legis* zapisów ustaw i rekompensatach dla przedsiębiorców działających w wygaszanych branżach.

"Wydaje mi się, że powinniśmy precyzyjnie, w gronie komisji zastanowić się, w jakim kierunku idziemy. Czy będzie złożony wniosek o odrzucenie tej ustawy w całości" - sugerował senator. Zaznaczył jednak, że on takiego wniosku nie będzie składał. Zdaniem Jackowskiego, w przedmiocie noweli powinny odbyć się konsultacje, a projekty zmian powinny wyjść z rządu i przejść międzyresortowe konsultacje. Senator PiS nowelę określił "skokiem na głęboką wodę". Zaznaczył również, że jeśli Senat zdecyduje się na wprowadzenie poprawek, powinny one prowadzić do jej "ucywilizowania".

Senator Jerzy Czerwiński z PiS odniósł się do zapisu ograniczającego ubój rytualny tylko do wykonywanego na potrzeby krajowych związków wyznaniowych. Zasugerował jego niespójność z istniejącymi dotychczas przepisami oraz wyrokiem Trybunału Konstytucyjnego w tej kwestii. Na wątpliwości Czerwińskiego odpowiadał przedstawiciel wnioskodawców, poseł PiS Waldemar Buda. "To wymaga pogłębionej analizy i na pewno w takiej bilateralnej dyskusji tego nie wyjaśnimy" - mówił Buda. "Dla nas przepis jest precyzyjny. Odnosimy się do związków wyznaniowych, które działają na terytorium RP i przepis jest absolutnie klarowny - na potrzeby członków" - przekonywał Buda.



Senat: Komisja Ustawodawcza zdecydowała, by w czwartek nie głosować nad poprawkami

Autor: PAP

Dodano: 08-10-2020 18:11

Senacka Komisja Ustawodawcza zdecydowała, że w czwartek nie będzie głosować nad poprawkami do noweli ustawy o ochronie zwierząt. Po godz. 17 komisja przerwała pracę, ma ją kontynuować w poniedziałek.

Wniosek o przełożenie głosowania nad poprawkami złożył senator Adam Szejnfeld (KO), który w swoim wystąpieniu bardzo ostro krytykował sejmowy tryb prac nad ustawą.

"Mamy dowód, czym się kończy przyjmowanie projektów ustaw z łamaniem podstawowych zasad dobrej legislacji" - powiedział Szejnfeld. Dodał, że dowodzi tego "lawina poprawek zgłoszonych przez Biuro Legislacyjne Senatu", a także przez klub PiS.

Jego zdaniem to, co jest w tej jednej ustawie, powinno być w trzech różnych ustawach.

"Chciałbym złożyć wniosek formalny, aby ad hoc nie rozstrzygać w głosowaniu żadnych poprawek, bo byśmy się wpisali w tą złą metodę sejmowej większości procedowania ustaw w pośpiechu" - powiedział Szejnfeld. Większość komisji przychyliła się do jego wniosku.

Senatorowie PSL Jan Filip Libicki i Ryszard Bober zaproponowali szereg poprawek, m.in. zmierzających do tego, aby przedstawiciele stowarzyszeń nie mieli prawa "wejść do rolnika i mu powiedzieć, że źle hoduje zwierzęta". "Oczywiście taka kontrola może mieć miejsce, ale musi się odbywać w asyście inspekcji weterynaryjnej" - powiedział Libicki.

Nie można się też zgodzić, zdaniem senatorów PSL, na zakaz uboju rytualnego. "Ta ustawa jest jedną z najgorzej przygotowanych pod względem legislacyjnym" - mówił Ryszard Bober. Przekonywał, że "nawet te zwierzęta futerkowe, które najmniej emocji budzą, powinny mieć znacznie większe *vactio legis*".

"Jak można tego rodzaju ustawę w ogóle wypuścić z Sejmu" - komentował senator Marek Borowski (KO). "Rozpatrywaliśmy tu różne buble, ale takiego jak ten jeszcze nie było" - dodał.

"Tę ustawę można nazwać potrzebną, ale nazwać ją dobrą tylko w chwilach ekstatycznego uniesienia. Nie jest ona dobra, jest ona fatalna" - mówił Borowski, komentując słowa wicemarszałka Senatu Marka Pęka (PiS).

Senator Janusz Pęcherz (KO) poinformował, że grupa senatorów jego klubu przejmuje poprawki Biura Legislacyjnego Senatu.

Obecna na posiedzeniu komisji posłanka KO Katarzyna Piekarska podziękowała za rzetelną pracę nad ustawą. "Komfort pracy nad ustawami w Sejmie i w Senacie to Himalaje i depresja holenderska" - komentowała.

Piekarska zapewniała, że ustawa nie jest przeciwko rolnikom. Przyznała, że ma wiele mankamentów i trzeba ją poprawić, np. można przedłużyć vacatio legis ustawy.



Apel do rolników: musimy wspólnie zatrzymać to szaleństwo!

Autor: FBZPR/AKoz

Dodano: 08-10-2020 16:02

Federacja Branżowych Związków Producentów Rolnych zaapelowała do rolników, plantatorów, hodowców i producentów o czynny udział w zaplanowanej na 13 października w Warszawie manifestacji przeciwko procedowanej przez Sejm i Senat ustawie, która - w jej ocenie - zagraża podstawą funkcjonowania polskiego rolnictwa. - Musimy wspólnie zatrzymać te szaleństwo - grzmi Federacja.

Federacja Branżowych Związków Producentów Rolnych w imieniu 28 krajowych związków rolniczych i zrzeszeń branżowych reprezentujących wszystkie sektory rolne w kraju zaapelowała do rolników, plantatorów, hodowców i producentów o czynny udział w zaplanowanej na 13 października w Warszawie manifestacji przeciwko procedowanej przez Sejm i Senat ustawie, która - w jej ocenie - zagraża podstawą funkcjonowania polskiego rolnictwa.

- Musimy wspólnie zatrzymać te szaleństwo - apeluje Marian Sikora, szef Federacji.

"W imię kompletnie niezrozumiałych dla nas powodów do Parlamentu została skierowana ustawa, która w żaden sposób nie była konsultowana ze środowiskami rolniczymi. Zakazu hodowli zwierząt futerkowych to likwidacja całej branży rolnictwa, która odniosła globalny sukces i została trzecim producentem na świecie i drugim w Europie. Mięsożerne norki to także najlepszy ekologiczny utylizator przemysłowych odpadów pochodzenia zwierzęcego. Z kolei zakaz uboju religijnego to cios w dochody 350 tys. rodzinnych gospodarstw rolnych. To także poważne zagrożenie dla dynamicznie rozwijającego się eksportu żywności z Polski" - napisano w stanowisku Federacji.

- Żądamy wprowadzenia do ustawy przez Senat poprawek zmierzających do wykreślenie zakazu uboju religijnego oraz zakończenia samowoli tzw. organizacji pro-zwierzęcych. Naszym zdaniem wszelkie interwencje powinny się odbywać tylko z udziałem urzędowych lekarzy weterynarii - powiedział Marian Sikora przewodniczący Federacji Branżowych Związków Producentów Rolnych, którego zdaniem hodowcom zwierząt futerkowych należy przyznać długie vacatio legis lub wypłacić odszkodowania na europejskim poziomie.

Zdaniem organizacji zrzeszonych w FBZPR **skandaliczny jest również zapis mówiący, że organizacja pro-zwierzęca będzie mogła kosztami interwencji każdorazowo obarczyć właściciela zwierzęcia.** - Kosztami takiej interwencji można właściciela zwierzęcia obarczyć, ale tylko i jedynie wtedy, gdy zostanie on skazany prawomocnym wyrokiem sądu – tłumaczy Jerzy Wierzbicki prezes Polskiego Zrzeszenia Hodowców Bydła Mięsnego.

Jednocześnie FBZPR apeluje do rolników, aby włączyli się w akcje odwiedzania swoich parlamentarzystów. - Podziękujemy tym, którzy zachowali się jak trzeba oraz wytłumaczymy tym, którzy głosowali za tzw. Piątką dla Zwierząt, jakie będą jej efekty dla polskiej wsi. Przypomnijmy, że wybory

są już za trzy lata, a my będziemy pamiętać o tych, którzy zagłosowali za ustawą, która zwija polskie rolnictwo – mówi Jacek Zarzecki prezes Polskiego Związku Hodowców i Producentów Bydła Mięsnego.

Federacja Branżowych Związków Producentów Rolnych zdecydowanie podkreśla, że w tej ustawie nie chodzi tylko o zwierzęta futerkowe. - Wbrew pozorom nie chodzi także o ubój religijny czy uprawnienia tzw. organizacji pro-zwierzęcych. Chodzi w niej o coś znacznie więcej. To walka o przyszłość polskiego i europejskiego rolnictwa. Postulaty środowisk „ekologicznych” idą bowiem dużo dalej. Już teraz domagają się zakazu hodowli klatkowej, wprowadzenia podatku od mięsa czy promocji spożycia mięsa. Zatrzymajmy wspólnie te szaleństwo 13 października podczas demonstracji w Warszawie – zaapelował do rolników Marian Sikora przewodniczący Federacji Branżowych Związków Producentów Rolnych.

© Materiał chroniony prawem autorskim - zasady przedruków określa regulamin.

Rolnicy zawiązali potężny komitet strajkowy – przedstawiają żądania

Autor: Iwona Dyba

Dodano: 08-10-2020 14:45

Rolnicy nie zgadzają się na procedowanie żadnej ustawy o rolnictwie, w trakcie pandemii koronawirusa, która może zagrażać utrzymaniu dochodów ich gospodarstw. Chcą odwołania urzędującego Ministra Rolnictwa i Rozwoju Wsi Grzegorza Pudy, a także żądają przeprosin od Jarosława Kaczyńskiego, prezesa PiS.

Przedstawiciele organizacji rolniczych spotkali się dzisiaj w Warszawie, by powołać komitet strajkowy, przed protestem rolników szykowanym na 13 października w Warszawie.

Rolnicy jednogłośnie sprzeciwiają się procedowanej ustawie o ochronie zwierząt. Chcą zaprzestania prac nad tą nowelą, nie chcą też Grzegorza Pudy w roli ministra rolnictwa, który był jednocześnie wnioskodawcą tego projektu. Żądają również przeprosin od Jarosława Kaczyńskiego za - jak to mówią - "spiralę nienawiści, która została wywołana za jego sprawą".

- Dzisiaj został zawiązany potężny komitet strajkowy, złożony z największych organizacji rolnych w Polsce. Reprezentujących wszystkie sektory produkcji rolnej w całym kraju. Mamy dzisiaj jeden przekaz. Dlatego, że wracamy dalej na obrady, kolejne organizacje przyłączają się do protestów, które organizowaliśmy wczoraj. Wczoraj był to tylko przedsmak tego, co udało się osiągnąć polskim rolnikom. Jedno wielkie zjednoczenie. Przepraszamy w tym miejscu wszystkich mieszkańców miast, którzy musieli cierpieć z tego tytułu. Natomiast my nie mamy innego wyjścia, bo z rolnikami nie chce już nikt rozmawiać, a szczególnie ta władza. Mamy do przekazania trzy istotne informacje – mówił Marek Miśko, rzecznik prasowy zawiązanego komitetu.



Kolejno, Miśko przedstawił główne żądania rolników. - Naszym pierwszym żądaniem, tej grupy, którą tu reprezentujemy, całego polskiego rolnictwa jest natychmiastowe zaprzestanie pracy, nad tzw. piątką dla zwierząt. Natychmiastowe wstrzymanie tych prac, do czasu ustania epidemii koronawirusa. Nie zgadzamy się na żadne procedowanie jakiegokolwiek ustawy o rolnictwie, która miałaby wpływ na jego kształt, ograniczenie rynków, ograniczenie wpływów do polskiego budżetu i do polskich gospodarstw z tego tytułu, do czasu ustania pandemii. Nie interesują nas żadne rozmowy, ani żadne dyskusje na tym etapie, ponieważ każde wypowiedziane słowo przez polityków ma ogromny wpływ na to, co się dzieje na naszych rynkach. Na cenę skupu mięsa czy też zbóż.

Drugim żądaniem komitetu, było natychmiastowe odwołanie Grzegorza Pudy z funkcji Ministra Rolnictwa i Rozwoju Wsi.

- I trzecie, przeprosiny Jarosława Kaczyńskiego, wobec polskich rolników, tej spirali nienawiści, która została wywołana, niestety za jego sprawą. Tej pogardy, tych kubłów pomyj, które spadły, w ostatnich miesiącach oraz przeproszenie mieszkańców miast również przez Jarosława Kaczyńskiego, za to, że musieliśmy protestować i blokować im życie. Chcemy też, aby Jarosław Kaczyński przeprosił mieszkańców Warszawy, ponieważ kilkadziesiąt tysięcy rolników przyjedzie 13 października do Warszawy, aby protestować i manifestować, blokując miasto, bo sami narażamy swoje życie w czasie pandemii. Żeby walczyć o swoje gospodarstwa. Jarosław Kaczyński poprzez wprowadzenie w czasie epidemii. Doprowadzenie tej sytuacji, w czasie COVID-u, epidemii, że musimy wychodzić na ulice, bo nie chcą z nami rozmawiać, może mieć dzisiaj krew na rękach. Dlatego, że ludzie są w desperacji. Co za różnica, czy rolnik umrze na COVID, czy w ciszy powiesi się w stodole, czy zginie z głodu, bo w ciągu kilku lat ceny skupu będą dramatycznie niskie i nieopłacalne. To są trzy komunikaty, które wspólnie chcieliśmy przekazać i myślę, że chcieliśmy też wspólnie podziękować wszystkim rolnikom i wszystkim ludziom, którzy wspierają rolnictwo, którzy wczoraj przyłączyli się do blokowania Polski do tej manifestacji – mówił Miśko.



CZYTAJ WIĘCEJ

Z taczkami do polityków i traktorami na drogi. Tak wyglądały protesty

© Materiał chroniony prawem autorskim - zasady przedruków określa **regulamin**.

Uczłowieczenie zwierząt, czy odczłowieczenie ludzi?



Autor: Bartosz Wojtaszczyk

Dodano: 08-10-2020 12:36

Ostatnie działania środowisk prozwierzęcych to tylko wierzchołek góry lodowej. Jeżeli nie zatrzymamy obecnych trendów całe rolnictwo – a co za tym idzie całe społeczeństwo – stanąć może na skraju katastrofy.

Patrząc na wydarzenia ostatnich niespełna dziesięciu miesięcy, aż strach myśleć co jeszcze może nam zgotować 2020 rok. I nie mam tu na myśli wyłącznie pandemii, która dotknęła całe nasze społeczeństwo. Dla branży produkcji trzody chlewnej groźne okazały się zarówno konsekwencje wystąpienia COVID-u, jak i afrykańskiego pomoru świń zdobywający kolejne przyczółki już nie tylko w Polsce, ale także i w Niemczech. Tym samym na przestrzeni niespełna pół roku ceny tuczników z rekordowo wysokich stały się niemal rekordowo niskie. Jednak na tym problemy branży się nie kończą. „Piątka dla zwierząt” co prawda bezpośrednio nie uderza w producentów trzody chlewnej, jednak konsekwencje wprowadzenia tak radykalnych zmian odczujemy wszyscy. O możliwych skutkach wejścia w życie wspomnianych przepisów powiedziano już chyba wszystko – szeroko mówiliśmy o tym także i my w ostatnim wydaniu „Okiem Farmera”.



CZYTAJ WIĘCEJ

Okiem Farmera: Piątka dla zwierząt czy przeciwko rolnictwu?

Nie będziemy zatem raz jeszcze analizować tego co może przynieść wspomniana ustawa, do problemu spróbujemy raczej podejść od drugiej strony – zastanowimy się skąd w naszym (i nie tylko zresztą w naszym) społeczeństwie chęć tak wielkiej, choć nieracjonalnej miłości do zwierząt. Jak niedawno przeczytałem na jednym z portali, grubo ponad połowa Polaków popiera wspomniane przepisy. Jak nigdy jednomyślna jest także nasza scena polityczna – okazało się że zarówno obóz rządzący (ponoć prawicowy), jak i lewa strona ław sejmowych w pewnych kwestiach może mieć to samo zdanie. Szkoda, że ma to miejsce w przypadku kwestii tak szkodliwych dla naszej gospodarki, jak i całej społeczności wiejskiej, jakie są projektowane zmiany w ustawie o ochronie zwierząt.

Wracając do meritum. Skąd takie trendy do uczłowieczania zwierząt i przedkładania ich dobra nad losy całej grupy społecznej? Oczywiście najłatwiej byłoby powiedzieć, że z niewiedzy i swoistego „ogłupienia” jakie serwuje nam większość mass-mediów. Problem ten sięga jednak dużo głębiej i wynika chyba z totalnego kryzysu świadomości (wartości? duchowości?) jakie przeżywa nasze społeczeństwo. Większość z nas jest totalnie oderwana od realiów przyrody i praw nią rządzących. Życie w wielkich aglomeracjach skutkuje ogromną samotnością i niezaspokojoną potrzebą bliskości.

Zamiast u drugiego człowieka szukamy jej jednak u zwierząt – wszak dużo łatwiej zbudować relację z kotem czy psem, wymaga ona bowiem dużo mniej pracy i kompromisów niż relacja z drugim człowiekiem. Tym samym idealizujemy, ucłowieczamy wręcz naturę stopniowo przechodząc do niechęci czy nawet nienawiści do drugiego człowieka, jako bezwzględnego i bezmyślnego niszczyciela przyrody. To stąd wśród środowisk prozwierzęcych słyszymy głosy rodzaju „strzelać do myśliwych”, czy „niech rolnik zajmie się uczciwą pracą zamiast męczyć zwierzęta”. Tak proszę Państwa, nie jest to mój wymysł, tylko autentyczne głosy, które usłyszałem podczas rozmów z przedstawicieli środowisk prozwierzęcych. Czy w takim tonie da się prowadzić dyskusję, której celem ma być wypracowanie kompromisu?

No właśnie, do tego sprowadza się cały problem. Mam świadomość, że obowiązujące przepisy dobrostanu nie są doskonałe i w wielu przypadkach warto je udoskonalać. W kontekście trzody chlewnej szeroko piszemy na ten temat w październikowym wydaniu „Farmera” – jak udowodniliśmy, z niektórych kontrowersyjnych elementów chowu da się zrezygnować bez straty dla producenta. Wydaje się jednak, że drugiej stronie sporu nie zależy na rzetelnej dyskusji na temat tego co poprawić w dobrostanie zwierząt: dyskusja ta wymagałaby przecież pewnych ustępstw, przede wszystkim zaś przyznania, że chów zwierząt jest niezbędną gałęzią działalności człowieka. W zamian tego słyszymy tylko: zablokować, zakazać, zamknąć. Nie licząc się z konsekwencjami – zarówno ekonomicznymi, jak i społecznymi. Czy naprawdę potrzebujemy kolejnej plagi głodu, żeby nasze społeczeństwo przypomniało sobie, że samowystarczalność żywnościowa jest fundamentem działania każdego państwa?

Ostatnimi decyzjami naszych władz rolnicy czują się zwyczajnie oszukani. Często czytam w internecie komentarze w rodzaju „skoro sobie rolnicy wybrali taką władzę, to niech teraz cierpią”. Ale wiecie Państwo dlaczego rolnicy wybrali taką władzę? Śmiem twierdzić, że nie dla „500+” czy innych benefitów jak twierdzą niektórzy. Spora grupa rolników zagłosowało tak, dlatego iż obecnie rządząca partia wydawała się jedyną szansą na powstrzymanie szaleństwa działaczy prozwierzęcych. Trudno się teraz dziwić, że wielu ostatnie decyzje traktuje jako nóż wbity w plecy. Najgorsze jest zaś to, że na scenie politycznej brakuje obecnie ugrupowania będącego przeciwwagą dla środowisk prozwierzęcych. Jeśli zatem nawet tym razem w Senacie czy kancelarii Prezydenta uda się zablokować skandaliczne przepisy, prędzej czy później wejdą one w życie. A co później? Dziś norki i ubój rytualny, a jutro do naszych gospodarstw zapukają działacze zabraniający nam chowu bydła, czy świń. Kto na tym skorzysta? Pytanie pozostawiam bez odpowiedzi.

© Materiał chroniony prawem autorskim - zasady przedruków określa **regulamin**.

W ARiMR obsłużą wszechstronnie...



Autor: Marzena Pokora-Kalinowska

Dodano: 08-10-2020 12:15

Czy zatrudnianie w ARiMR – na kierowniczych stanowiskach – osób prowadzących prywatne praktyki adwokackie i radcowskie nie stanowi konfliktu interesów?

Andrzej Bieńkowski, dyrektor Departamentu Zarządzania Należnościami – nadzorowanego przez Marię Fajger, zastępcę prezesa ARiMR – musi mieć dużo pracy. Jego departament realizuje zadania w zakresie rozliczania i dochodzenia należności Agencji, przygotowywania decyzji lub umów w sprawie umarzania, rozkładania na raty należności, odraczania terminów płatności. A takich spraw w agencji jest wiele, przybywa ich w szybkim tempie.

Więcej: ARiMR prowadzi dwa razy tyle spraw windykacyjnych, co rok temu

23 sierpnia 2018 powołany na stanowisko zastępcy dyrektora, wkrótce awansował do roli dyrektora tego departamentu. Nie przeszkadza mu to w prowadzeniu pracy w kancelarii Bieńkowski. W swoim biogramie zamieszczonym na stronie kancelarii zapomniał napisać, że zarabia też w agencji. Zamieścił jednak taką zachętę dla rolników: „Oferujemy całościową obsługę prawną rolnictwa. Nasze usługi obejmują sprawy dotyczące regulowania stanu prawnego nieruchomości rolnych, w tym sprawy o zasiedzenie i rozgraniczenie gruntów, a także sprawy odrolnienia gruntów i inwestycji budowlanych na gruntach rolnych. Prowadzimy postępowania administracyjne i sądowe w sprawach dotyczących pomocy finansowej i płatności dla rolnictwa. Reprezentujemy rolników w sprawach sądowych, w tym także w sprawach dotyczących ubezpieczenia społecznego rolników (KRUS).”

Podobnych przypadków w Agencji jest wiele. Chociażby Wojciech Dachowski, zastępca dyrektora Anny Pośpiech-Kłak z Departamentu Prawnego i Zamówień Publicznych – ten nadzoruje Tomasz Nowakowski, prezes ARiMR - pracuje też na dwa etaty. Jest współnikiem kancelarii Mitek Dachowski, która to kancelaria prowadzi m.in. spory z zakresu funduszy europejskich. „Zespół Kancelarii zapewnia Klientom pomoc prawną w obszarze funduszy Unii Europejskiej. Nasze usługi w tym zakresie dotyczą przede wszystkim beneficjentów pomocy krajowej i unijnej, którym instytucje zarządzające lub pośredniczące odmówiły udzielenia dofinansowania. Oferujemy także wsparcie prawne Klientom w toku weryfikacji kwalifikowalności poniesionych przez nich kosztów i w przypadkach formułowania przeciwko nim zarzutów popełnienia uchybień formalnych. Reprezentujemy beneficjentów w sporach sądowych z instytucjami zarządzającymi, wynikłymi z wykonywania umów o pomoc finansową, jak również przed sądami administracyjnymi w postępowaniach ze skarg na decyzje w sprawie ustalenia wysokości środków nienależnie pobranych lub zawyżonych oraz decyzje o zwrocie” – zachwala swoje usługi na stronie internetowej.

Czy przypadki takiego podwójnego zatrudnienia nie stawiają panów – tych i innych, o których chętnie napiszemy innym razem – wobec nieuchronnego konfliktu interesów? Czy nie obsługują tych samych klientów w ramach ARiMR - jako dłużników i klientów agencji – i w ramach prywatnej praktyki, działając z kolei jako ich obrońcy przed agencją? Sprawę powinna zbadać i agencja, i organizacje radców prawnych i adwokatów, do których panowie mają zaszczyt należeć.

Jedno wiadomo na pewno: w agencji przedawnia się wiele spraw – i nie są to sprawy drobne, dotyczące zadłużenia rolników. Te ciągną się latami i są skrupulatnie prowadzone przez agencję. Wskazywał na ten problem były minister rolnictwa Jan Krzysztof Ardanowski podczas nagranej odprawy w ARiMR. Zmian nie było.

Więcej: Windykacje na prawie 1,8 mln zł przedawnione w ARiMR tylko w ubiegłym roku

Więcej: Konfederacja ujawniła nagranie z narady kierownictwa ARiMR z ministrem

Czy nowy minister uporządkuje te sprawy?

© Material chroniony prawem autorskim - zasady przedruków określa **regulamin**.

Budżet na rolnictwo jest za mały?



Autor: Marzena Pokora-Kalinowska

Dodano: 08-10-2020 10:42

Według posłów zwiększenia wymagają wydatki na rolnictwo zarówno w 2020, jak i 2021 roku.

Z jednej strony mamy zadowolenie Ministerstwa Rolnictwa z przyjętego przez rząd budżetu na 2021 rok.

Więcej: Jaki budżet państwa na rolnictwo w 2021 roku?

Z drugiej – obawy posłów o możliwość sfinansowania potrzeb rolnictwa, wyrażane podczas sejmowych debat nad projektami ustawy o zmianie ustawy budżetowej na rok 2020 i ustawy budżetowej na rok 2021.

Posłowie podkreślali potrzebę zwiększenia wydatków na dopłaty do ubezpieczeń – i to już w tym roku. Poseł Tadeusz Tomaszewski mówił, że klub parlamentarny Lewicy wniósł poprawkę zwiększającą wydatki na obowiązkowe ubezpieczenia dla rolników o kwotę 250 mln zł.

- Skoro jest to obowiązek, to państwo nie może na tym oszczędzać – mówił.

Z kolei poseł Tadeusz Tomaszewski z Lewicy wyliczał:

- W 2019 r. było to 600 mln zł, w tym roku – 500 i nadal tych środków nie ma. Na 2021 r. zaplanowano tylko kwotę 400 mln zł. Na podstawie jakich kalkulacji uważacie państwo, że należy zmniejszać te środki na ubezpieczenia rolnicze w budżecie ministra rolnictwa?

Przypomnijmy, że jesienią znów zabrakło pieniędzy na dopłaty do składek.

Więcej: NIK: system ubezpieczeń rolniczych jest nieefektywny

Sekretarz Stanu w Ministerstwie Finansów Sebastian Skuza odparł jednak: - Muszę podkreślić, że w nowelizacji ustawy budżetowej środki dla rolnictwa wzrastają o ok. 3 mld zł: ok. 1,5 mld zł w części krajowej i ok. 1,5 mld zł w części unijnej.

- Jeśli chodzi o rolnictwo, panie ministrze, to pan być może jest daleko od tych spraw związanych z rolnictwem, z wyzwaniem, które stoją przed rynkami rolno-spożywczymi. Pewnie to jest też trochę tak, że nowy minister zaczyna proces zamykania, zwijania polskiego rolnictwa, bo już jedna ustawa mu się prawie udała, ale zmniejszenie o 80% poziomu środków budżetowych na stabilizację rynków

rolnych w stosunku do roku 2020 zakrawa na jakiś skandal. Panie ministrze, pan się może na tym nie znać, ale wirus afrykańskiego pomoru świń zaczyna dziesiątkować polską hodowlę trzody chlewnej. Wydawałoby się, że dobry budżet państwa powinien w dziale: rolnictwo to uwzględniać – domagał się jednak poseł Krzysztof Paszyk, klub Polskiego Stronnictwa Ludowego.

Wtórował mu klubowy kolega poseł Andrzej Grzyb: - Od kilku debat związanych akurat z kwestiami budżetowymi konsekwentnie pytam o kwestie spadku nakładów na rolnictwo w budżecie polskim. Bowiem to jest dosyć symptomatyczne, że od roku 2017 ten spadek jest na poziomie ok. 5-7 mld rocznie. W związku z tym chciałbym zadać pytanie, jaką w chwili obecnej pan minister, łącznie z rządem, przewiduje zmianę tego trendu. Bo ten trend jest niepokojący, chociażby ze względu na liczne wyzwania, które stoją akurat przed szeroko pojętym działem – rolnictwo. No chociażby Inspekcja Weterynaryjna. Szerzące się choroby zwierzęce, które mają charakter epidemiczny, wymagają silnego wzmocnienia tejże inspekcji.

Tadeusz Kościński, minister finansów, funduszy i polityki regionalnej, ustosunkowując się do poselskich wątpliwości, zapowiedział udzielenie odpowiedzi na piśmie i zapewnił o dobrej kondycji finansowej państwa.

© Material chroniony prawem autorskim - zasady przedruków określa **regulamin**.

Odkryć mięso jagnięce i baranie na nowo

Autor: Agnieszka Kozłowska

Dodano: 08-10-2020 09:55

Narodowy Instytut Kultury i Dziedzictwa Wsi rozpoczął Inicjatywę Jagnięcina Podhalańska, której celem jest odbudowa owczych stad, utrzymanie hodowli i pokazanie tradycji kultury góralskiej związanej z wypasem owiec. Ważnym elementem jest również przypomnienie i zaprezentowanie podhalańskiej kuchni regionalnej, w której królowało owcze mięso, a szczególnie jagnięcina. W ramach Inicjatywy Instytut nawiązał współpracę z Gminą Kościelisko.

Jak to mówią: góry bez owiec to jak niebo bez gwiazd... W ostatnich latach, trochę tych gwiazd nad polskimi górami było mniej, ale sytuacja ma się w najbliższym czasie zmienić. Temat Inicjatywy Jagnięcina Podhalańska przybliżyli redakcji farmer.pl **prof. Roman Niżnikowski i Kinga Biernacka z NIKiDW:**

Jaki jest na dzisiaj stan owczych stad?

10 - 20 lat temu, pogłowie owiec w górach wahało się na poziomie 5-6% pogłowia krajowego. Obecnie ich udział znacznie wzrósł i w hodowli czystorasowej przekroczył poziom 13%. Dotyczy to ras takich jak polska owca góraska, barwna owca góraska i cakiel podhalański. Oprócz ras czystych występuje również w regionie pogłowie tych ras, ale nie zapisane do ksiąg hodowlanych, więc w rzeczywistości jest ich znacznie więcej. Ponadto trzeba porównywać populację w stosunku do pogłowia ogólnokrajowego, z tego względu, że stany liczebne w poszczególnych okresach ulegają zmianom. Nie ulega jednak wątpliwości, że na Podhalu wciąż utrzymywanych jest najwięcej owiec w kraju.

Dlaczego jest ich dzisiaj mniej, niż w latach ubiegłych?

Przyczyn spadku pogłowia w Polsce jest wiele. Przed rokiem 1990 produkcja wełny była silnie dotowana, ponadto system utrzymania ze względu na wiodącą produkcję wełny był drogi, owce wykazywały niskie wskaźniki reprodukcyjne i wykazywały gorsze przystosowanie do ekstensywnych form utrzymania. Gdy po 1990 roku została wycofana dotacja do produkcji wełny, weszliśmy w fazę ekstensywnej produkcji i warunków utrzymania. Owce w górach zaczęły nabierać znaczenia ze względu na doskonałe przystosowanie do utrzymania całego okresu wegetacyjnego na halach bez pomieszczeń. Do tego wzrosło znaczenie produkcji mięsa owczego, co prawda bardziej pod kątem eksportu, ale w tzw. międzyczasie zaistniała potrzeba rozwoju rynku wewnętrznego na ten produkt, ze względu na kłopoty w eksporcie jagniąt żywych.

Czy w projekcie Jagnięcina Podhalańska chodzi o odbudowę stad owiec (a więc produkcję mięsa i wzrost spożycia) w całej Polsce, czy tylko na terenach górskich?



fot. NIKiDW



fot. NIKiDW

Autorzy inicjatywy mają zamiar doprowadzić do wzrostu zainteresowania produkcją i konsumpcją mięsa jagnięcego w skali całego kraju. Obecnie ze względu na aktywizację w produkcji rolniczej regionów górskich, jak i tradycje w hodowli owiec oraz w przetwórstwie mleka i mięsa, jak również najwyższą koncentrację pogłowia owiec, wybrano ten region, aby uporządkować zagadnienia dotyczące dystrybucji i przetwórstwa jagnięciny. Ponadto region ten jest intensywnie odwiedzany przez ludzi z nizin i w ten sposób szykowane jest takie preludium dla terenów nizinnych, na podstawie doświadczeń osób które odwiedziły tereny górskie i tam poznały atrybuty smacznych potraw z jagnięciny podhalańskiej. Tak więc podsumowując - należy rozpocząć od terenów górskich, ze względu na największą koncentrację owiec, a następnie na zasadzie "przez żołądek do serca" na pozostałe tereny naszego kraju.

Czy chodzi tylko o promocję mięsa/potraw w celu zwiększenia spożycia jagnięciny/baraniny co ma przyczynić się do zwiększenia pogłowia?

Zainteresowanie społeczeństwa spożyciem jagnięciny trzeba prowadzić przez rozwój i wdrożenie sztuki kulinarnej, opartej na tradycji lokalnej, wzbogaconej innowacyjnymi receptorami. Pojawiające się problemy z eksportem jagnięt wymuszają rozwój lokalnego rynku. Uzależnienie się od eksportu prowadzi bezwzględnie do spadku pogłowia, do czego nie można dopuścić, choćby ze względu na chociażby tradycje pozyskiwania i przetwórstwa mleka owczego. Jagnięta stanowią konkurencję w spożyciu mleka dla konsumenta

ludzkiego, stąd je należy zagospodarować w inny sposób. Rozwój konsumpcji poprzez zaangażowanie sztuki kulinarnej połączonej z propagowaniem walorów zdrowotnych i smakowych jagnięciny powinien się do tego w sposób znaczący przyczynić.

Promocja mięsa jagnięcego i zwiększenie jego spożycia jest tylko jednym z elementów Inicjatywy. Inicjatywa to też szerokie spojrzenie na odbudowę polskich owczych stad, utrzymanie hodowli i tradycyjnego wypasu owiec na halach tatrzańskich Dolin: Kościeliskiej i Chochołowskiej, należących do gminy Kościelisko, jak również przypomnienie tradycji spożywania potraw z jagnięciny oraz szeroką popularyzacją dań kuchni góralskiej. To ważne elementy kultury i dziedzictwa Podhala.

Czym się różni hodowla owiec w górach od tej na nizinach?

Hodowla owiec w górach, mając na uwadze rosnący udział w pogłowie krajowym jak i największą ilość owiec w woj. małopolskim w porównaniu do innych województw, nie spada a się utrzymuje. Ten stan rzeczy utrzymuje się już od 2001 roku. Trzeba to tylko wykorzystać w zakresie znalezienia dodatkowego sposobu zagospodarowania jagniąt rzeźnych na potrzeby konsumpcji lokalne + przyjezdni turyści, którzy powinni nabrać przekonania do smakowitości potraw z jagnięciny, i zabrać te wrażenia ze sobą do domu.

Jak konkretnie NIKiDW będzie tę jagnięcą inicjatywę wspierał/rozwijał?

Inicjatywa Jagnięcina Podhalańska to projekt nowy, rozpoczęty w lipcu bieżącego roku. Wtedy też dyrektor NIKiDW dr Karol Krajewski podpisał list intencyjny z wójtem Gminy Kościelisko inicjujący ten projekt. Porozumienie dotyczyło współpracy Instytutu z Gminą Kościelisko, związanej z działalnością promującą dziedzictwo kulturalne, hodowlane, historyczne i przyrodnicze terenów Podhala. Z uwagi na zbieżne cele i obszary zainteresowań oraz działalności obie strony zadeklarowały wzajemne wsparcie merytoryczne w zakresie realizacji działań statutowych oraz promocję organizowanych przez nie wydarzeń. Obecne działania są pierwszym etapem Projektu, który będzie realizowany w ciągu najbliższych lat.



fot. NIKiDW

Jakie działania są jeszcze planowane?

W ramach Inicjatywy w październiku planowane jest spotkanie z udziałem władz gminy Kościelisko, gastronomów, ludzi nauki, którego celem będzie popularyzacja podhalańskiej jagnięciny, jako mięsa smacznego, zdrowego mającego swoje miejsce codziennym menu, jak i daniach kuchni regionalnej. „Jagnięcina podhalańska” to projekt długofalowy bezpośrednio związana z gminą Kościelisko, w której mamy nadzieję powstanie Centrum Polskiej Jagnięciny - naukowo i logistycznie związane z

utrzymaniem stad owczych w całym regionie Podhala.

Jaki jest podział „prac” w tej inicjatywie między Instytutem a Gminą Kościelisko?

NIKiDW zapewnia wsparcie merytoryczne obejmujące hodowlę owiec, doradztwo i sztukę kulinarną, organizuje wspólne spotkania, proponuje rozwiązania obecnych problemów odbudowy łańcucha jagnięcego na Podtatrzu. Z kolei Gmina Kościelisko przygotowuje spotkania i rozmowy z hodowcami, którzy chcieliby uczestniczyć w Projekcie. Nawiązaliśmy także współpracę z dwoma Kołami Gospodyń Wiejskich z gminy Kościelisko, które aktywnie uczestniczą w Projekcie.

Czego oczekujecie Państwo konkretnie od Gminy Kościelisko w tym projekcie?

Zadaniem Projektu jest przywrócenie liczebności stad owczych z lat ubiegłych, zatem należy zyskać przychylność hodowców, którzy będą produkować surowiec mięsny, tak aby z roku na rok zwiększali pogłowie w stadach. GOKR Kościelisko jest prężnie działającym miejscem, gdzie spotyka się kultura, tradycja i życie codzienne Górali. Dlatego tak ważną rolę jest jego wsparcie. Działamy wspólnie publikując materiały w mediach oraz planujemy wspólne działania kulturalne.

Dziękuję za rozmowę

© Materiał chroniony prawem autorskim - zasady przedruków określa **regulamin**.

Maliszewska: Rynek mleka wciąż uzależniony od pandemii koronawirusa



Autor: Łukasz Chmielewski

Dodano: 08-10-2020 09:30

Jak informuje Agnieszka Maliszewska, Dyrektor Biura Polskiej Izby Mleka, popyt na produkty mleczne i ceny surowca rosną, ale sytuacja związana z pandemią wciąż budzi niepokój w sektorze.

Polska i świat patrzy na sektor mleczarski przez pryzmat COVID-19 i jego skutków dla naszego sektora. Obserwujemy stale rynek i nadal można powiedzieć, że stoi on pod znakiem wielu niepewności związanych z pandemią – mówi Agnieszka Maliszewska.

Zdaniem Dyrektora PIM, wiosenne załamanie eksportu i kłopoty z odbiorcami do sektora HoReCa powoli ustępują miejsca pozytywnym nastrojom.

- Mamy większy skup, także w ujęciu europejskim, widać też wzrosty cen mleka w skupie. Takie sygnały są obserwowane w wielu spółdzielniach w kraju. I choć średnia cena mleka w skupie w Polsce to 133,26 zł (100l), wiele firm zwiększa cenę. Stale rośnie też światowy popyt na OMP, PMP i masło, a to wspiera produkcję. To co nas niepokoi, to trudne wyzwania stojące przed sektorem - twardy Brexit, ograniczenia związane ze strategią F2F oraz krajowa sytuacja, a mianowicie ustawa "Piątka dla zwierząt" – informuje Agnieszka Maliszewska.

- Nadal sytuacja z COVID-19 budzi wiele niepewności w obszarze gastronomii. Wakacje się skończyły, mniejszy popyt krajowy na produkty także może być zauważalny wkrótce. Na szczęście stale dobrze rozwija się eksport.

© Materiał chroniony prawem autorskim - zasady przedruków określa regulamin.

Senatorowie PiS podzieleni w sprawie noweli ustawy o ochronie zwierząt

Autor: PAP

Dodano: 08-10-2020 08:40

Zdecydowana większość senatorów PiS będzie głosować zgodnie z ustaleniami partyjnymi i poprze nowelę o ochronie zwierząt - mówi senator Stanisław Karczewski (PiS); z kolei Józef Łyczak (PiS) oświadczył, że jeśli zgłoszone przez niego poprawki nie zostaną przyjęte, zgłaszuje wbrew partyjnej dyscyplinie.

W czwartek od godz. 13.00 senacka komisja ustawodawcza ma kontynuować prace nad przyjętą przez Sejm nowelizacją ustawy o ochronie zwierząt autorstwa PiS; w piątek przepisami zajmie się senacka komisja rolnictwa i rozwoju wsi. Posiedzenie Senatu odbędzie się w tej sprawie we wtorek 13 października. Nowela m.in. zakazuje hodowli zwierząt na futra, ogranicza ubój rytualny tylko do potrzeb polskich gmin wyznaniowych i nadaje dodatkowe prawa organizacjom zajmującym się ochroną zwierząt.

Senator Karczewski w rozmowie zapewnił, że podczas posiedzenia Senatu "zdecydowana większość senatorów PiS będzie głosowała zgodnie z ustaleniami partyjnymi" i poprze nowelę w takiej formie, w jakiej wyszła z Sejmu.

- Jesteśmy za tą formą, która uzyskała konsensus polityczny - podkreślił.

Poprawki do noweli złożył na ostatnim posiedzeniu komisji rolnictwa senator PiS Józef Łyczak. Poinformował, że wnioskuje w nich o wykreślenie zapisów ograniczających ubój rytualny oraz przyznających przedstawicielom organizacji prozwierzęcych dodatkowe kompetencje w zakresie m.in. kontroli ferm.

- Uważam, że takie kontrole powinni wypełniać jedynie przedstawiciele Inspekcji Weterynaryjnej - zaznaczył Łyczak.

- Ja ustawę poprę tylko wówczas, jeśli zostaną wykreślone te zapisy - oświadczył. Dodał też, że kilku senatorów PiS oficjalnie popiera złożone przez niego poprawki.

- W dalszym ciągu nie wiemy, czemu ta nowela pojawiła się w tym terminie, nie było wcześniej żadnych konsultacji z fachowcami - powiedział Łyczak. Oceniał, że część nowych przepisów będzie szkodliwych dla kondycji gospodarki.

- Sprawa jest dla mnie tak ważna, że dyscyplina nie sprawi, że zmienię zdanie - oświadczył.

Krytycznie o noweli wypowiedział się także senator Jan Maria Jackowski (PiS), który podzielił stanowisko Łyczaka.

- Problem z tą ustawą polega na tym, że ona poza wymiarem dotyczącym stosunku do zwierząt, ma przede wszystkim wymiar gospodarczy. Zapisy przyjęte literalnie w kształcie sejmowym ewidentnie działałyby na szkodę polskiego rolnictwa i polskiej gospodarki, a na korzyść gospodarek niemieckiej, duńskiej, słowackiej, czeskiej rosyjskiej i ukraińskiej, które przejęłyby część polskiej produkcji - stwierdził Jackowski.

Jak przyznał, w sprawie zakazu hodowli zwierząt na futra jest konsensus.

- Chodzi zaś o to, żeby dać okresy przejściowe i ucywilizować tę ustawę - zaznaczył.

- Nie może być tak, że w państwie Unii Europejskiej arbitralnie zamyka się legalną działalność prawie z dnia na dzień, bez stosownych odszkodowań i okresów przejściowych. To jest absolutnie niecywilizowane prawo, które nawet w oczach instancji europejskich będzie krytykowane. Ta ustawa nie ma notyfikacji, a powinna mieć - zwrócił uwagę Jackowski.

Odnosząc się do dyscypliny partyjnej ocenił, że kierownictwo obozu PiS jest w tej kwestii wyjątkowo niekonsekwentne.

- Jedni posłowie za głosowanie niezgodnie z dyscypliną zostali ukarani, a inni członkowie klubu parlamentarnego PiS zostają ministrami w nowym rządzie - stwierdził Jackowski, nawiązując do sejmowego głosowania nad nowelizacją i późniejszych konsekwencjach dla posłów PiS, którzy jej nie poparli.

Jak zaznaczył, nad nowelą konieczna jest racjonalna dyskusja, a nie dogmatyzm ideologiczny.

Zapytany, jak widzi przyszłość noweli, Jackowski stwierdził, że decydująca będzie tu rola prezydenta.

- Jest on ważnym uczestnikiem procesu legislacyjnego. Jaka będzie jego decyzja - nie wiem, ale wsłuchując się w jego wypowiedzi mam nadzieję, że będzie brał pod uwagę głos rolników - powiedział senator Jackowski.

Z kolei senator Jerzy Czerwiński (PiS) zapowiedział, że będzie przyglądał się senackim pracom nad ustawą.

- Dobrze byłoby zmienić vacatio legis niektórych zapisów; z punktu widzenia typowo legislacyjnego są tam pewnie niedoróbki, ustawa rozjeżdża się względem przepisów przejściowych - przyznał. Oświadczył jednak, że ostatecznie podzieli stanowisko klubowej większości.



Większość senacka bez wspólnego stanowiska w sprawie ustawy o zwierzętach

Autor: PAP

Dodano: 08-10-2020 08:34

Kluby KO, PSL i Lewicy nie uzgodniły, jakie poprawki będą popierać w Senacie do ustawy o ochronie zwierząt. W czwartek zbiera się w sprawie tej ustawy senacka komisja ustawodawcza. Najdalej idące poprawki proponuje PSL.

Prace nad nowelą ustawy o ochronie zwierząt mają być w komisji ustawodawczej kontynuowane w czwartek o godz. 13.00. We wrześniu szef komisji Krzysztof Kwiatkowski (niez.) zapowiadał, że na tym właśnie posiedzeniu zostaną złożone poprawki do ustawy.

W środę Kwiatkowski poinformował, że komisja ma już ok. 200 propozycji poprawek do noweli od organizacji prozwierzęcych, rolniczych i gospodarczych.

Wciąż jednak, jak wynika z informacji, nie ma zgody w sprawie poprawek między klubami tworzącymi większość senacką. Najbardziej zdecydowane stanowisko ma PSL. Wiceszef klubu PSL-Kukiz'15 Marek Sawicki powiedział, że poprawki ludowców sprowadzają się do trzech kwestii - wydłużenia vacatio legis zakazu hodowli zwierząt futerkowych, zniesienia kontroli społecznej w gospodarstwach i zniesienia zapisu o zakazie uboju rytualnego.

- My jesteśmy za likwidacją hodowli zwierząt futerkowych, ale w systemie demokratycznym, zakładającym pewność obrotu gospodarczego. Jeśli jeszcze pół roku temu producenci inwestowali, to trzeba im dać szansę na to, by racjonalnie z tej działalności wyszli. Uważam więc, że 10 lat okresu przejściowego, a minimum 5 lat bez konieczności odszkodowań jest okresem wystarczającym - powiedział Sawicki.

"Natomiast nie możemy się zgodzić na inspekcje społeczne w gospodarstwach towarowych, tam nie mogą wchodzić przypadkowi ludzie i roznosić choroby" - zaznaczył.

- Tym bardziej że to przypomina dokładnie ZMP-owskie czy ORMÓ-owskie kontrole z czasów PRL - mówił.

Dodał, że PSL nie zgadza się także na zakaz uboju rytualnego.

- To musi być całkowicie wycofane, bo ktoś chyba Kaczyńskiemu wytłumaczył, że muzułmanów i żydów europejskich można wziąć głodem i jeśli Polacy nie dostarczą im drobiu i wołowiny, to oni się z Europy wyprowadzą. Oczywiście będą jedli wołowinę, tyle że duńską czy francuską, a Polacy na tym stracą - podkreślił poseł PSL.

Nad poprawkami do noweli pracują też senatorowie Koalicji Obywatelskiej.

- Nie ma jeszcze decyzji co do tego, ile i jakie poprawki złożymy - powiedział wiceszef senackiego klubu KO Marek Borowski. Jak dodał, jest bardzo dużo kwestii, którymi należałoby się zająć w ustawie.

- To nie są tylko sprawy zwierząt futerkowych czy uboju rytualnego, jest dużo spraw dotyczących zwierząt domowych, niechlujnie skonstruowanych zapisów, które mogą spowodować różne dziwne konsekwencje - zaznaczył Borowski.

Tuż po głosowaniu nad uchwaleniem noweli politycy Koalicji Obywatelskiej zapowiadali, że ewentualne poprawki w Senacie będą zmierzać m.in. do tego, by wprowadzić całkowity zakaz trzymania zwierząt domowych na uwięzi, wyeliminowania kolczatek oraz zagwarantowania właścicielom cyrków odszkodowania za zwierzęta, których nie będą mieli prawa już posiadać. Mowa była ponadto o wprowadzeniu obowiązku czipowania zwierząt oraz poprawieniu przepisów dotyczących odszkodowań dla hodowców zwierząt futerkowych oraz producentów mięsa z tzw. uboju rytualnego. Część z tych poprawek byłaby też skłonna poprzeć Lewica.

Z informacji PAP wynika, że prawdopodobnie zostanie też przez klub KO złożona poprawka, zakładająca objęcie "psimi emeryturami" także psów pracujących dla Straży Marszałkowskiej, a także poprawka, by rozmiary kojców dla psów w schroniskach regulowało rozporządzenie, a nie ustawa.

Ponadto, choć senatorowie KO zgodzą się zapewne na wydłużenie vacatio legis dla likwidacji ferm futrzarskich, wykluczona jest zgoda na 10-letnie vacatio legis, które proponuje PSL.

- Możemy się zgodzić najwyżej na 3 lata - powiedział polityk KO.

Zostanie też złożona poprawka, jaką zapowiadał Dariusz Joński (KO), zakładająca, aby na drodze do Morskiego Oka nie były wykorzystywane konie, tylko elektryczne meleksy. Problem w tym, że poprawka ta nie ma nawet poparcia w samym klubie KO - ostatnio z Jońskim, który na Twitterze pytał, kiedy się skończy dramat koni w Zakopanem, polemizowała posłanka KO z Podhala Jagna Marczułajtis-Walczak.

- Dariusz Joński powielasz krzywdzącą i nieprawdziwą opinię na temat pracy koni w Morskim Oku. Jestem górką i znam się na koniach. Znam wielu fiakrów osobiście i wiem, że dbają o swoje konie. Zapraszam Cię na wizję lokalną do siebie, to Ci pokażę. Joanna Kluzik (posłanka KO) była i widziała - napisała.

Z informacji PAP wynika, że sceptycznie do poprawki Jońskiego jest nastawiona także posłanka Dorota Niedziela, która w klubie KO odpowiada za ustawę o ochronie zwierząt.

Ponadto własne poprawki zapowiadają senatorowie niezależni.

- Wspólnie z Lidią Staroń i Wadimem Tyszkiewiczem na pewno będziemy zgłaszać poprawki - zapowiedział niedawno senator Kwiatkowski. Dodał, że poprawki mają dotyczyć "kwestii

odszkodowań dla branż wygaszanych lub tych, które mają mieć znacząco ograniczony zakres działalności", czyli futrzarskiej i mięsnej - w związku z ograniczeniem uboju rytualnego tylko dla potrzeb wspólnot religijnych na terenie kraju.

W piątek o godz. 11.00 prace nad nowelą będzie kontynuować senacka komisja rolnictwa.

We wrześniu senackie komisje - ustawodawcza oraz rolnictwa i rozwoju wsi - rozpatrywały uchwaloną przez Sejm 18 września nowelę ustawy o ochronie zwierząt autorstwa PiS. Podczas posiedzenia komisji rolnictwa senatorowie PiS zapowiedzieli złożenie wielu poprawek dotyczących m.in. usunięcia zapisów ograniczających ubój rytualny. Senator Jan Maria Jackowski (PiS) wyraził ubolewanie, że "w Sejmie nie odbyła się poważna debata" na temat noweli. Wyraził nadzieję, że Senat w toku prac wypracuje taką formę tej ustawy, która będzie do przyjęcia.

Długą listę uwag i zastrzeżeń do noweli przygotowało Biuro Legislacyjnego Senatu.

Nowelizacja ustawy o ochronie zwierząt wprowadza m.in. zakaz hodowli zwierząt na futra z wyjątkiem królika, zakaz wykorzystywania zwierząt w celach rozrywkowych i widowiskowych oraz ogranicza ubój rytualny tylko na potrzeby krajowych związków wyznaniowych.

Nowelizacja ma wejść w życie po upływie 30 dni od dnia ogłoszenia, z wyjątkiem m.in. przepisów dotyczących zakazu chowu zwierząt na futra, które mają wejść w życie po upływie 12 miesięcy, oraz przepisów dotyczących m.in. zakazu trzymania zwierząt domowych na uwięzi w sposób stały, które mają wejść w życie po upływie 6 miesięcy od ogłoszenia.



Kalendarzrolnikow.pl - Jesteśmy agroportalem dla całej rodziny.

» WIADOMOŚCI ROLNICZE » Wsparcie rolnictwa » Wizyta studyjna w KPODR w Minikowie – o roli ODR i doradztwa w pracy rolnika

8 października 2020

Wizyta studyjna w KPODR w Minikowie – o roli ODR i doradztwa w pracy rolnika

Dziennikarze portalu KalendarzRolnikow.pl uczestniczyli w wyjeździe studyjnym pod hasłem „Szlakiem dobrych praktyk PROW”, organizowanym przez Ministerstwo Rolnictwa i Rozwoju Wsi. Odwiedziliśmy m.in. Kujawsko-Pomorski Ośrodek Doradztwa Rolniczego w Minikowie.



Po Ośrodku oprowadził nas jego dyrektor – Ryszard Zarudzki, który podkreślił, że kierowane przez niego miejsce nieustannie się rozwija i dąży do tego, aby odpowiadać na zmieniające się potrzeby rolnictwa oraz oczekiwania polskiej wsi. Ogromną rolę odgrywają tutaj wykwalifikowani doradcy, którzy wspierają rolników w bardziej efektywnym i nowoczesnym gospodarowaniu, co przekłada się na wzrost dochodów z działalności rolniczej.

Od 20 września 2020 r. w Minikowie działa **Centrum Transferu Wiedzy i Innowacji im. Leona Janty-Pończyńskiego**.

To wielofunkcyjny kompleks edukacyjno-wystawienniczy, który pozwala nie tylko rozwijać różnorodną działalność ODR, ale przede wszystkim umożliwia realizację wielu innowacyjnych pomysłów i projektów. Poza tym daje szansę podwyższenia standardu świadczonych usług i zwiększenia zainteresowania rolników doradztwem. Nowoczesne pomieszczenia oraz sale wykładowe mogą pomieścić nawet 300 osób.

Dyrektor Zarudzki podkreślił, że pomysłodawcą stworzenia tego miejsca w Minikowie był poprzedni dyrektor ośrodka, a obecnie wiceminister rolnictwa – Ryszard Kamiński.

Zwiedziliśmy również **Centrum Dziedzictwa Kulinarnego i Turystyki Wiejskiej**.

To nowoczesny i funkcjonalny kompleks wyposażony w salę audytorijną, kuchnię z wydzielonymi stanowiskami warsztatowymi, tradycyjny piec chlebowy, wędzarnię i chłodnię. W obiekcie tym organizowane są różne szkolenia i warsztaty, m.in. serowarskie, zielarskie, rozbiory mięsa, pieczenia chleba czy kuchni regionalnej. Ich uczestnicy poza zajęciami praktycznymi mogą też wysłuchać wykładów na temat legalnej sprzedaży żywności wytworzonej w gospodarstwach. Z oferty Centrum chętnie korzystają rolnicy prowadzący działalność w ramach rolniczego handlu detalicznego, koła gospodyń wiejskich, właściciele gospodarstw agroturystycznych, a także dzieci i młodzież. W CDKITW odbywają się również konkursy kulinarne: „Nasze Kulinarne Dziedzictwo – Smaki Regionów”, skierowany do lokalnych wytwórców, pasjonatów kuchni regionalnej oraz „Kurczak w domu i szkole nie tylko w rosole”, adresowany do młodzieży, która chce rozwijać umiejętności kulinarne oraz poszerzać wiedzę na temat zdrowego odżywiania.

Kujawsko-Pomorski Ośrodek Doradztwa Rolniczego prowadzi także **platformę internetową e-bazarek**, której celem jest umożliwienie bezpłatnego wystawienia ogłoszeń o sprzedaży i promocji produktów oferowanych przez producentów, rolników, koła gospodyń wiejskich oraz przedsiębiorców rolnych.

Ośrodek może pochwalić się także organizacją wielu imprez wystawienniczo-targowych, są to m.in. Targi Turystyczno-Ogrodnicze „Lato na Wsi – Święto Smaku i Tradycji”, Dni Otwartych Drzwi, Kujawsko-Pomorskie Dni Pola, Międzynarodowe Targi Rolno-Przemysłowe AGRO-TECH, Kujawsko-Pomorskie Miodowe Lato, Festyn Barwy Lata – Dary Jesieni, Jesienna Wystawa Ogrodnicza oraz Święto Gęsi na Krajnie.

SPUREK DO PUDY: ERA PRZEMYSŁOWEJ

HODOWLI ZWIERZĄT MUSI SIĘ SKOŃCZYĆ

08 październik 2020

Redakcja

Niezwykle popularna w środowiskach organizacji prozwierzęcych europosłanka Sylwia Spurek dopinguje nowego ministra rolnictwa w podejmowaniu kolejnych kroków zmierzających do znacznego ograniczenia produkcji zwierzęcej. Chwali go za podtrzymanie opinii na temat uboju religijnego. Sugeruje, że konieczne jest wprowadzenie zakazu prowadzenia ferm przemysłowych.

- Moje stanowisko jest niezmiennie. Przede wszystkim jest bardzo ważne, by rolnicy mieli możliwość funkcjonowania, prowadzenia działalności, ale niekoniecznie na zasadach jakie były dotychczas, niekoniecznie w ramach uboju rytualnego – powiedział dzisiaj na antenie radiowej Jedynki nowy minister rolnictwa, Grzegorz Puda. Jego deklaracja spotkała się entuzjazmem ze strony europosłanki „Zielonych”, Sylwii Spurek.

- Panie ministrze Puda, pełna zgoda! „Piątka dla zwierząt” to początek zmian. Potrzebujemy np. zakazu działania ferm przemysłowych, wstrzymania dopłat do produkcji mięsa i mleka, wsparcia produkcji roślinnej. Rolnictwo musi być zrównoważone i respektować prawa zwierząt – napisała na Twitterze Sylwia Spurek.

Nieco wcześniej Spurek napisała, iż „era przemysłowej hodowli zwierząt musi się skończyć”. - *Środki UE nie mogą być przekazywane na to, co szkodzi. Potrzebujemy restrykcyjnego nadzoru i kontroli przestrzegania praw zwierząt! Panie ministrze Puda, czas na Piątkę dla zwierząt 2.0 – czytamy na Twitterze eurodeputowanej.*

PRODUKCJA KACZEK W POLSCE ROŚNIE WBREW

MIEDZYNARODOWYM TRENDOM

08 październik 2020

Redakcja

W pierwszym półroczu 2020 roku doszło do bezprecedensowej sytuacji w produkcji mięsa kaczego w Polsce. Wbrew tendencjom europejskim, gdzie produkcja spadała, w naszym kraju zanotowaliśmy istotne wzrosty, które doprowadziły do tego, że w rankingu największych hodowców kaczek w Unii Europejskiej wyprzedziliśmy Węgry i zajmujemy drugą pozycję za Francją.

- Gwałtowne przyspieszenie w produkcji mięsa kaczego w naszym kraju jest o tyle ciekawe, że nie szkodzi mu zbytnio nawet epidemia koronawirusa. Jeśli porównać masę mięsa wyprodukowanego w Polsce w pierwszych sześciu miesiącach tego roku do analogicznego okresu roku ubiegłego to okaże się, że notujemy wzrost o ponad pięć procent. Porównanie do roku 2018 pokazuje wzrost o prawie 19 procent, a zestawienie z rokiem 2018 informuje o zwiększeniu produkcji o rekordowe 85 procent – zauważa Katarzyna Gawrońska, dyrektor Krajowej Izby Producentów Drobiu i Pasz. Gawrońska przewiduje, że w najbliższych tygodniach chów kaczek nadal będzie zwiększał swoje rozmiary, co sugerują dane o wylęgach piskląt.

- Rynek kaczek w Polsce musi się jednak mierzyć z pogarszającą kondycją finansową. Poważne wyzwanie dla uczestników rynku stanowią negatywne skutki gospodarcze pandemii, które gwałtownie utrudniły sprzedaż mięsa kaczego na rynku krajowym i w eksporcie, głównie w kanale HoReCa. Zjawisko to niebezpiecznie oddziałuje na zawężanie marż i w efekcie ceny uzyskiwane za produkowany żywiec – dodaje Katarzyna Gawrońska.

Informacje rynkowe zbierane przez Krajową Izbę Producentów Drobiu i Pasz wskazują, że hossą na kaczym rynku opiera się przede wszystkim na dwóch wielkich zakładach drobiarskich stymulujących zachowania hodowców. Jedno z tych przedsiębiorstw produkuje mięso z kaczek od bardzo wielu lat stopniowo zwiększając swoją produkcję, a dla drugiego mięso kaczki jest dywersyfikacją portfela produktowego.

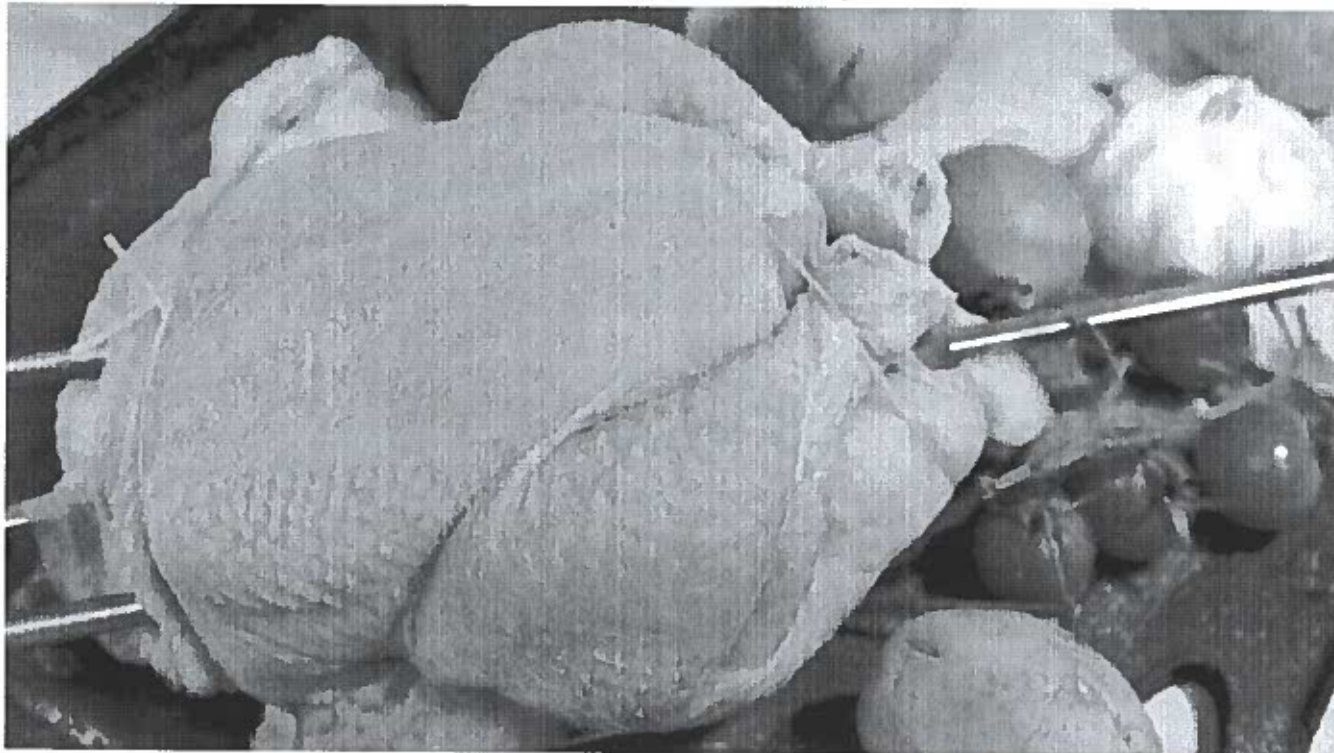
Sytuacja w kaczym biznesie jest o tyle fascynująca, że wzrosty w Polsce silnie kontrastują ze spadkami u innych producentów, które - jak na przykład - we Francji i Niemczech sięgają odpowiednio 32 oraz 25 procent. *- Świadczy to albo o niezwyklej skuteczności sprzedażowej naszych firm, albo o magazynowaniu mięsa kaczego z myślą o lepszych czasach – mówi Katarzyna Gawrońska z KIPDiP.*

Polska jest największym producentem mięsa drobiowego w Europie. Do tej pory było to zasługą przede wszystkim hodowców kurcząt rzeźnych. W innych gatunkach, jak kaczki, gęsi czy indyki nasz kraj zajmował bardziej odległe miejsca. Sytuacja ta, jak w przypadku mięsa kaczego, powoli zmienia się w kierunku zwiększania polskiego udziału w europejskiej produkcji. Zgodnie z najnowszymi danymi, od stycznia do czerwca tego roku, wyprodukowano w Polsce 36,79 tys. ton mięsa kaczego.

Źródło: KIPDiP

Kordlan odnaleziony! Chłopca odnalazł leśniczy na bagnach

Eksport mięsa drobiowego wzrośnie w Rosji o 45 procent!



Eksport mięsa drobiowego w Rosji może wzrosnąć o 45 procent z 210 tysięcy ton w 2019 roku do ponad 300 tysięcy ton do końca 2020 roku. Prognoza ta została udostępniona przez Centrum Ekspertyz Przemysłowych Rosyjskiego Banku Rolnego.

Eksport mięsa drobiowego – Chiny głównym odbiorcą rosyjskich produktów

Korzystny rozwój wydarzeń będzie zależał od dynamiki dostaw na rynki Chin, Ukrainy, Kazachstanu i Arabii Saudyjskiej.

Od momentu otwarcia chińskiego rynku dla rosyjskich producentów mięsa drobiowego w 2019 roku, kraj ten stał się głównym importerem krajowych ferm drobiu z udziałem ponad 50 procent całości rosyjskich dostaw eksportowych

– skomentował Andrey Dalnov, szef Centrum Ekspertyz Przemysłowych Rosyjskiego Banku Rolnego.

Eksport mięsa drobiowego do Chin cechuje się dużym popytem na kurze łapy: ta kategoria produktów ubocznych stanowi ponad 50 procent rosyjskiego eksportu mięsa drobiowego do Chin. Na przykład Rosjanie nie są gotowi do kupowania tego produktu ubocznego w znacznych ilościach, a przed rozwojem eksportu do Chin, Wietnamu i Hongkongu, gdzie łapy kurczaka uważane są za zdrowy przysmak, większość tego typu produktów trafiała do przerobu na mączkę mięsno-kostną.

Skrzydółka to kolejna popularna pozycja w wysyłkach do Chin.

Arabia Saudyjska może stać się drugim najważniejszym rynkiem spoza WNP dla rosyjskich producentów mięsa drobiowego po Chinach w 2020 roku

– mówi Andrey Dalnov.

Rosyjski **eksport mięsa drobiowego** do tego kraju wynosi około 5 procent całości. Kupuje on głównie małe tuszki drobiowe o wadze do 1,2 kilograma.

Kazachstan z 15-procentowym udziałem rosyjskiego eksportu mięsa drobiowego i Ukraina z 13-procentowym udziałem pozostają tradycyjnymi rynkami zbytu dla rosyjskich producentów z krajów sąsiednich. Zarówno tusza, jak i główne pozycje rozbioru są eksportowane do tych krajów.

Z punktu widzenia rozszerzania geografii dostaw eksperci zwrócili uwagę na kraje kontynentu afrykańskiego. W 2020 roku w rosyjskim eksporcie zauważalne są Liberia, Benin i Angola.

Czytaj też: Grzegorz Puda został nowym ministrem rolnictwa. Rolnicy są wściekli!

Eksport mięsa drobiowego – ekspansja afrykańskich rynków przez rosyjskich producentów

Eksport mięsa drobiowego do Angoli jest interesujący, ponieważ ten kraj jest tradycyjnym rynkiem docelowym dla brazylijskich producentów: eksporterzy i importerzy mówią wspólnym językiem portugalskim



– mówi Andrey Dalnov.

Dostawy do Ghany w sierpniu przekroczyły 1000 ton, co w ciągu miesiąca stało się rekordem rosyjskich eksporterów do krajów afrykańskich.

Wchodząc na rynki zagraniczne rosyjscy producenci drobiu konkurują z czołowymi światowymi producentami z USA, Brazylii i UE. Wzrost rosyjskich dostaw mięsa drobiowego świadczy o dojrzałości rynku krajowego, a także o wysokiej efektywności i konkurencyjności producentów zaangażowanych w rozwój eksportu, podsumowanych w Centrum Ekspertyz Przemysłowych Rosyjskiego Banku Rolnego.

To kluczowy bank dla rosyjskich eksporterów drobiu. Przez osiem miesięcy 2020 roku **eksport mięsa drobiowego** otrzymał około 47,4 miliarda rubli, czyli o 6 procent więcej niż w analogicznym okresie ubiegłego roku.

We wrześniu Rosselchozbank poinformował, że najbardziej obiecującymi produktami hałał rosyjskiego kompleksu rolno-przemysłowego przeznaczonymi na eksport na Bliski Wschód są czekolada, drób i baranina.

meat@to.ru/lat.Pahere/Phabay

Posłij smoga do pieca

Nie bądź JANUSZEM SMOGU

Zobacz najnowszą kampanię na smogowicze.pl

0 Comments

Sort by Oldest

Add a comment..

Facebook Comments Plugin

TOP 10 NAJCZĘŚCIEJ CZYTANE

kategoria hodowla

- **Piątka dla zwierząt – PiS w senacie chce poprawić szkodliwą ustawę?**
- **Grodzki o likwidacji branży futrzarskiej: To HIPOKRYZJA!**
- **Protest rolników w Bydgoszczy przeciwko Piątce dla zwierząt!**
- **PILNE! Rolnicy nie chcą Pudy w ministerstwie! Odpalili świece dymne i zastawili wejście do resortu stonogi!**
- **Piątka dla Zwierząt. Protesty rolników i blokady dróg sparaliżowały Polskę. Oto MAPA PROTESTÓW**
- **Teresa Hałas z PiS na proteście rolników: Posiem się bywa, człowiekiem należy zostać do końca**
- **Piątka dla Zwierząt. Rolnicy rozrzućli obornik i zablokowali drogi w Łódzkiem**
- **Grzegorz Puda został nowym ministrem rolnictwa. Rolnicy są wściekli!**
- **Grzegorz Puda, a nie Sylwia Spurek. Dlaczego? Przecież ministrem rolnictwa może być każdy...**
- **ASF znów zaatakował! Prawie 100 ognisk wirusa w naszym kraju!**

Rozwścieczona polska wieś. Polityczne koszty "Piątki dla zwierząt" mogą niemile zaskoczyć PiS

[ANALIZA]

Lukasz Rogojsz 08.10.2020 10:46

Zjednoczona Prawica dopiero zażegnała potężny konflikt we własnych szeregach, a już za chwilę może czekać ją otwarta wojna z polskimi rolnikami. Powodem jest "Piątka dla zwierząt" - proekologiczna ustawa, na której niezmiernie zależy Jarosławowi Kaczyńskiemu. Cena jej uchwalenia w obecnej formie może być jednak dla Nowogrodzkiej bardzo wysoka.

Sto - tyle blokad na drogach w całym kraju mieli postawić 7 października rozwścieczeni na partię rządzącą rolnicy pod przewodnictwem AGROunii i OPZZ. Rozlewana gnojowica, niewybredne transparenty pod adresem Zjednoczonej Prawicy oraz żądanie wycofania się z zakazującej hodowli zwierząt na futra i uboju rytualnego ustawy znanej szerzej jako "Piątka dla zwierząt". Słowem: pokaz siły. Dla Zjednoczonej Prawicy jest to znak, że przeforsowanie proekologicznej ustawy w obecnym kształcie będzie trudne. A może przy tym okazać się również kosztowne polityczne.

Okiełznać bunt

Dokument jest oczkiem w głowie Jarosława Kaczyńskiego. Do tego stopnia, że prezes Prawa i Sprawiedliwości zdecydował się przeforsować "swoją" ustawę nawet wobec sprzeciwu części posłów i posłanek Zjednoczonej Prawicy. W kluczowym głosowaniu - prezes PiS-u zarządził w nim dyscyplinę partyjną i zagroził surowymi konsekwencjami za jej złamanie - aż piętnaścioro posłów i posłanek PiS-u wypowiedziało Kaczyńskiemu posłuszeństwo. Już po kilkunastu godzinach wszyscy byli zawieszani w prawach członków partii. Wśród ukaranych znaleźli się tak prominentni politycy PiS-u jak byli ministrowie Henryk Kowalczyk i Jan Krzysztof Ardanowski.

"Piątka" była też jednym z elementów trwającego w ostatnim czasie konfliktu w obozie rządzącym, bowiem przeciwko ustawie opowiedziała się Solidarna Polska, z kolei zdecydowana większość Porozumienia w głosowaniu nad dokumentem wstrzymała się od głosu. Po długich negocjacjach w sprawie rekonstrukcji rządu i nowej umowy koalicyjnej wydaje się, że trzy formacje wchodzące w skład Zjednoczonej Prawicy znalazły płaszczyznę porozumienia, ale sprawdzianem tego będzie głosowanie nad "Piątką", gdy ta wróci do Sejmu z Senatu.

Zobacz wideo Dla Jarosława Kaczyńskiego "Piątka dla zwierząt" ma osobiste znaczenie

Prezes Kaczyński nie pozostawia złudzeń co do "Piątki". Musi zostać uchwalona. Lider Zjednoczonej Prawicy próbował przeforsować dokument już w poprzedniej kadencji, ale coś zawsze stawało mu na drodze - lobby hodowców futer, środowisko Radia Maryja, sprzeciw w partyjnych szeregach czy konieczność myślenia o kolejnych kampaniach wyborczych (oznacza to niemożność skłócenia się ze swoim twardym elektoratem). Teraz prezes PiS-u ma trzy lata do kolejnych wyborów i wie, że jeśli "Piątka" nie wejdzie w życie teraz, to nie wejdzie już nigdy.

Liczymy na poparcie ponadpartyjne. To nie jest kwestia polityczna, to jest kwestia związana z tym wszystkim, co określa się jako humanitaryzm i z tym wszystkim, co odnosi się do ludzkiej dobroci, ludzkiej uczciwości, do tego żeby po prostu człowiek był dobry. To jest ustawa, którą poprą w Polsce wszyscy dobrzy ludzie

- apelował na jednej z konferencji prasowych prezes PiS-u. Nie wszyscy na prawicy podzielają jednak jego entuzjazm do ochrony zwierząt.

Liderem wewnątrzpartyjnego buntu jest były już minister rolnictwa Jan Krzysztof Ardanowski, który od kilku tygodni kursuje po studiach radiowych i telewizyjnych, odsądzając "Piątkę" od czci i wiary, a kierownictwo PiS-u oskarżając o zamach na interesy polskiej wsi. Tej samej - dodajmy - która jest politycznym i wyborczym bastionem największej formacji w Zjednoczonej Prawicy. Dlatego też działacze PiS-u w "terenach" nie rozumieją i nie pochwalają wolty Nowogrodzkiej ws. ochrony praw zwierząt. Im gorętsza będzie atmosfera wśród rolników, tym struktury PiS-u będą mocniej naciskać na "górze", żeby ta wreszcie opanowała sytuację. Ardanowski i inni buntownicy są tego świadomi, więc w tym konflikcie stają po stronie "terenu" i polskiej wsi.

W rozmowie z "Rzeczpospolitą" Ardanowski przyznał, że "Piątka" jest "w tym kształcie, w jakim jest, jest nie do przyjęcia".

Ona doprowadziła do utraty zaufania rolników, którzy poparli Prawo i Sprawiedliwość w wyborach parlamentarnych i prezydenckich. Zwycięstwo, które dało władzę, to zwycięstwo dzięki głosom wsi. I teraz ta wieś została w tak dotkliwy sposób upokorzona i zaatakowana

- zaznaczył. I dodał, że "rolnicy ostatniego zdania nie powiedzieli i ich gniew państwo może mocno odczuć".

Sam Ardanowski przyznaje, że jest świadomy konsekwencji, które czekają go za krytykę "Piątki" i ewentualne kolejne głosowanie przeciwko tej ustawie. Zaznacza jednak, że z PiS-u odchodzić nie chce. Chyba że zostanie wyrzucony, wtedy nie będzie mieć wyboru. W podobnym położeniu znajduje się jeszcze kilkanaścioro zawieszonych parlamentarzystów.

Dla Nowogrodzkiej jest to sytuacja z gatunku lose-lose. Jeśli zawieszeni politycy ponownie zagłosują wbrew partii i nie zostaną z niej usunięci, autorytet prezesa i porządek w samym PiS-ie zostaną zagrożone. Jeśli natomiast wyrzuceni z PiS-u zostaną, Zjednoczona Prawica straci większość w Sejmie, co jest scenariuszem jeszcze gorszym. Z kolei statusu zawieszonych nie można utrzymywać w nieskończoność. Zwłaszcza mając świadomość, że zawieszeni głosują wedle własnego uznania, a nie woli lidera, której to sytuacji w PiS-ie dotychczas nie było.

Urzędowy optymizm

W Kancelarii Premiera nastroje są jednak dalekie od grobowych. Przed kilkoma dniami nasi rozmówcy uspokajali i mówili, że rząd przeprowadził stosowne badania elektoratu wiejskiego i potencjalnych skutków "Piątki" dla Zjednoczonej Prawicy.

Przez jakiś czas będzie trochę krzyku i zamieszania, ale koniec końców nie stracimy niczego na wsi. Dla PiS-u nie ma tam po prostu alternatywy

- przekonywał nas jeden z bliskich współpracowników premiera Mateusza Morawieckiego.

Otoczenie szefa rządu jest też przekonane, że dla Zjednoczonej Prawicy, która w ostatnich pięciu latach absolutnie zdominowała polską prowincję pod kątem politycznym i wyborczym, na wsi nie ma żadnej alternatywy. PSL jest w ich opinii rozbite po fatalnych wyborach prezydenckich, w których Władysław Kosiniak-Kamysz uzyskał ledwie 2,36 proc. Co więcej, partyjne "doły" naciskają na kierownictwo ludowców ws. potencjalnej koalicji ze Zjednoczoną Prawicą (taki wariant na finiszu kampanii prezydenckiej proponował PSL i Konfederacji prezydent Andrzej Duda, mówiąc o "Koalicji Polskich Spraw"), a i pozycja samego Kosiniaka-Kamysza po wyborczym fiasku nie jest już tak silna jak na początku roku, co zdaniem polityków PiS-u może znaleźć swoje odbicie w zmianie przywództwa u ludowców.

Politycy z KPRM przekonują również, że w Polsce jest około 1,2 mln gospodarstw rolnych, z czego tylko 100 tys. to duzi przedsiębiorcy rolni. Cała reszta to tzw. mali rolnicy, którzy w znacznej mierze z rolnictwa się nie utrzymują, a jedynie mieszkają i żyją na prowincji. To właśnie oni są fundamentem elektoratu PiS-u na wsi. Partię Kaczyńskiego popierają natomiast nie z powodu jej zbawiennej dla polskiego rolnictwa programu, a hojnej polityki socjalnej, konserwatyizmu obyczajowego i prowadzenia polityki tożsamościowej. Nasi rozmówcy z KPRM przekonują natomiast, że żadnemu "małemu" rolnikowi w wyniku "Piątki" krzywda się nie stanie. Tajemnicą poliszynela jest natomiast, że przedsiębiorcy rolni to w znacznej mierze elektorat PSL.

Kolejne komplikacje

Ludowcy wcale jednak nie zamierzają składać broni ws. "Piątki" i rolniczych protestów. Wręcz przeciwnie.

"Piątka Kaczyńskiego" to ustawa antypolska! Cała Polska musi usłyszeć, że PiS wprowadza embargo na polską żywność, na polską wieś, znacznie gorsze od embarga rosyjskiego. To uderza w 350 tys. polskich gospodarstw. Straty idą w miliony

- grzmiał prezes ludowców podczas niedawnego protestu rolników pod Pałacem Prezydenckim.

Ludowcy ruszyli w "teren" rozmawiać z rolnikami i wysłuchiwać ich żali wobec PiS-u. Jak mówili nam politycy PSL, z tych rozmów pobrzniewa, z jednej strony, zmiana w nastawieniu prowincji do partii rządzącej, ale z drugiej - zmiana w podejściu do ludowców.

Zauważyliśmy, że pierwszy raz od pięciu lat mamy na wsi wiatr w żagle

- tłumaczył przed paroma dniami w rozmowie z Gazeta.pl poseł i wiceprezes PSL Dariusz Klimczak. Jak mówił, do wielkiego przewrotu na polskiej prowincji jeszcze daleko, ale "ewidentnie na polskiej wsi coś pękło".

Ci ludzie są zdziwieni, że partia, na którą od lat oddawali swoje głosy, nagle bezceremonialnie ich oszukała

- wyjaśnił.

Także badacze wsi podkreślają, że obecna sytuacja stwarza potencjał dla ludowców do odzyskania przynajmniej części poparcia, które stracili na rzecz PiS-u w minionych pięciu latach. PSL może odzyskać opinię partii konserwatywnej i adwokata interesów polskiej wsi. Prof. Piotr Nowak, kierownik Zakładu Socjologii Struktur Społecznych Instytutu Socjologii Uniwersytetu Jagiellońskiego, przewidywał w rozmowie z nami, że polska wieś może się poczuć oszukana i zdradzona przez rządzących. Zwłaszcza zważywszy na jej historyczne doświadczenia i tożsamość zbiorową.

Ta postawa ma długą historię sięgającą co najmniej czasów II RP. Wzmocniło się to później w okresie PRL i szczególnie po 1989 roku. W ostatnich latach wieś uwierzyła bardziej PiS-owi, więc teraz może odnieść wrażenie, że wracają dawne demony, a władze pozbawiają wieś głosu i reprezentantów

- ocenił nasz rozmówca.

Założenie PiS-u, że "Piątka" uderzy tylko w przedsiębiorców rolnych, więc PSL nie odbije się na prowincji, jest ryzykowne. Z dwóch powodów. Po pierwsze, ci przedsiębiorcy często zatrudniają w swoich fermach i zakładach sporą część lokalnej społeczności. Ich upadek to upadek pracowników. A kogo obwinia ci pracownicy? Przecież nie przedsiębiorców. Dojdzie do reakcji łańcuchowej, w której

"wielkim przedsiębiorcom" łatwiej będzie wzniesić rewolucyjne, antyrządowe nastroje także wśród "małych rolników". Drugim argumentem jest kwestia tożsamościowa związana ze zmianą na stanowisku ministra rolnictwa. Cenionego przez rolników i uważanego za "swojego człowieka" Jana Krzysztofa Ardanowskiego zastąpił niemający wiele z rolnictwem wspólnego technokrata i ekspert od środków europejskich Grzegorz Puda. O możliwych konsekwencjach tej zmiany mówił w rozmowie z Gazeta.pl prof. Nowak:

W rodzinach rolniczych może to wywołać poczucie, że PiS przestało się liczyć z interesami rolników. W regionach zdominowanych przez rodziny robotniczo-rolnicze ta zmiana będzie odebrana jako instrumentalne traktowanie rolnictwa

Do tego wszystkiego dochodzi jeszcze Konfederacja, która również robi, co w jej mocy, żeby wykorzystać "Piątkę" do uderzenia w Zjednoczoną Prawicę. Stawia się w roli adwokata wielkich przedsiębiorców rolnych i - czego nikt się chyba nie spodziewał - polskiego rolnictwa. A że jako partia debiutująca w Sejmie nie jest obciążona bagażem wpadek z przeszłości i prezentuje wybitnie wolnorynkową linię, więc dla przeciwników Kaczyńskiego wydaje się wiarygodnym partnerem. Albo nawet reprezentantem w Sejmie.

I właśnie to spędza sen z powiem politykom w klubie parlamentarnym PiS-u.

U większości posłów i senatorów jest obawa, że może dojść do odpływu wyborców właśnie do Konfederacji i że będzie to odpływ stały. Większość klubu parlamentarnego uważa, że będzie problem i to poważny

- tak o nastrojach wewnątrz największego klubu w parlamencie mówił nam jeden z polityków PiS-u.

A przecież na tym komplikacje wcale się nie kończą. Przeciwno ustawie lobbują jej przeciwnicy wewnątrz Zjednoczonej Prawicy, a także część opozycji oraz wiele organizacji rolniczych. Ma to skłonić Senat do zmian w ustawie. Jeśli poprawki senackie zostaną odrzucone przez Sejm, presja zostanie przekierowana na prezydenta, od którego przeciwnicy "Piątki" będą oczekiwać weta.

Chociaż Andrzej Duda ma zastrzeżenia do ustawy, to nie kwapi się do wetowania. Nawet przy buncie w Zjednoczonej Prawicy wsparcie Koalicji Obywatelskiej i Lewicy gwarantuje rządzącym odrzucenie prezydenckiego weta. Tego właśnie obawia się Pałac Prezydencki - rozpętania z Nowogrodzką wojny, która z góry skazana jest na porażkę. Brak reakcji podkopie jednak pozycję i notowania głowy państwa w elektoracie. O salomonowe rozwiązanie jest więc trudno.

Jedno jest pewne. Ustawa, nad którą parasol ochronny roztoczył sam prezes Kaczyński jeszcze nie przestała być problemem dla większości rządzącej. Prawdziwe problemy być dopiero się zaczną.